Nr 254. We Lwowie Sobota dnia 12. Września 1896. Rok XXIX.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 I p.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 c., z przesyłką do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową na granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 15 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 I p. w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 28 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kresce za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Paryż a car.

Lwów 11 września.

Francuska prasa rewolucyjna wszystkich odcieni wobec szału carskiego, jaki opanował republikę, zachowała się, jak się tego reszta spodziewać należało, bardzo nieprzychylnie i codziennie z gorzkiem szyderstwem smaga tę służalczą uniżoność, z jaką przedstawiciele republiki i cała burżoazja płaszczą się przed carem, ścierając własnemi usty proch z przed stóp jego.

Zadanie tej prasy jest zaprawdę niełatwem; płynie ona przeciwko prądowi, gdyż entuzjazm dla cara podsycany jest nietylko przez instynkty szowinistyczne, jak ukazywanie w dali nadziei odwetu na Niemcach, lecz spoczywa na daleko trwalszej podstawie, a mianowicie, że paryski świat handlowy ma nadzieję zrobienia dobrego interesu.

Podwójnie też wobec takich stosunków było trudną rzeczą dla rady miejskiej paryskiej, której biuro prezydjalne rozumie się zdecydowanem jest przyjąć cara z całym przepychem w imieniu miasta Paryża, przeprowadzić uchwalenie na ten cel wydatku. Prasa liberalna i burżoazyjno-radykalna rozpala radosne usposobienie z całych sił, a mimo to jednak prezydjum rady nie odważyło się wystąpić z żądaniem ściśle oznaczonego kredytu na uroczystości przyjęcia, aby nie wywołać głosów protestu ze strony rewolucyjnych członków rady. Prezydjum zadowolniło się postawieniem wniosku, aby mu pod tym względem zostawiono wolne pole działania. Ale i przeciw tej skromnej formie zaprotestował rewolucjonista Chausse: „Będę głosował przeciwko przyjęciu cara, który jest największym z tyranów. Nie głosuję przeciwko Rosji, lecz przeciwko carowi, bo gdyby chodziło o przyjęcie ludu rosyjskiego, głosowałbym za tem"

Połowa radykalnych i socjalistycznych członków rady zaprotestowała również, chociaż w mniej dobitny sposób, a mianowicie nie przyszła na posiedzenie, druga połowa przyszła i głosowała za wnioskiem prezydjalnym w milczeniu. Prezydjum otrzymało upoważnienie, nie wymówiwszy ani słowa, któreby dawało wyraz urzędowemu entuzjazmowi.

Ale we Francji są jeszcze ludzie, którzy się wstydzą zaparcia się swego przekonania, a dowód tego mamy w dwóch oświadczeniach, które się pojawiły w *Petite Republique*, organie p. Milleranda, otwartym dla wszystkich stronnictw rewolucyjnych bez różnicy barwy.

Niejaki pan Lefèvre opowiada, że rada miejska miała obowiązek pozostawienia odpowiedzialności za politykę zagraniczną rządowi, aby mu nie dać powodu do zarzutu, iż wskutek nieprzyjaznego zachowania się socjalistów rozbiło się przymierze francusko rosyjskie.

Jeszcze fatalniej tłómaczy się Brousse, niegdyś wpływowy przewódca t. zw. possibilistów, który oświadcza, iż stronnictwa radykalno socjalistyczne muszą się trzymać w pogotowiu do objęcia rządów i dlatego muszą pokazać, iż dojrzały już do tego i pojmują konieczność zapewnienia pokoju przy pomocy silnych aljantów." Trzeba carowi otworzyć drzwi do ratusza paryskiego, gdyż chociaż autokrata, jest przecież „legalnym reprezentantem" narodu rosyjskiego, z którym rząd według swego twierdzenia jest związany. To zachowanie się rady m. Paryża będzie zapewne uszanowanem. W jaki sposób jednak ma się objawić to uszanowanie, tego p. Brousse nie powiada.

Z tego wszystkiego wynika tylko to jedno, że wśród stronnictw rewolucyjnych we Francji na punkcie cara zapanowało rozdwojenie, z którego skorzystali republikanie — i miasto Paryż, stolica Francji, kolebka wolności, złoży swój hołd u stóp białego cara, przedstawiciela despotyzmu i niewoli. *Fin de siècle!*

Policja rosyjska.

Z całego szeregu „zdjęć momentalnych w Rosji", jakie w ostatnich czasach podawała nasza „przyjaciółka" *N. fr. Presse*, a o wartości których mieliśmy sposobność już raz wypowiedzieć nasze zdanie, z całego więc tego szeregu zasługuje na uwagę ustęp tyczący się policji rosyjskiej. Jest w nim wypowiedziana względna prawda o tej zmorze, duszącej Rosję, chociaż możliwie oględnie i delikatnie, a pominięto w nim nawet zupełnie kwestję żandarmską, która przecież stanowi rdzeń całej kwestji. Z tego już samego widać, jak powierzchownie *N. fr. Presse* traktowała rzecz całą i jak, bezwiednie czy nie, wprowadzała w błąd swych czytelników, kreśląc przed ich oczyma niezgodne z prawdą „zdjęcia momentalne."

„Policja w Rosji — czytamy w wyżej wspomnianym ustępie — jest rzeczywiście najsilniejszym wyrazem potęgi państwowej. Jej duch inkwizytorski opanowuje wszystko. Zabija porywy ducha i powala niewinne ofiary okrutnie na ziemię. Po raz pierwszy teraz ośmiela się prasa rosyjska podnieść głos przeciwko tej przygniatającej przewadze. (Które pismo? Nam o tem nic nie wiadomo, a czytujemy pilnie dzienniki rosyjskie. *Red.*) Z wymową niesprawiedliwie uciskanego żąda prasa, aby Rosja wydobyła się nareszcie z niewoli ducha, gdy niewolę ciała — poddaństwo włościan — już oddawna skasowano. Podczas tej walki opinji publicznej (?!?) widzieliśmy, jak pewien wysoki funkcjonarjusz policji sprawował swój urząd z chełpliwością. Gdy komisja koronacyjna, którą ustanowił car osobiście, zawitała do Moskwy, przedstawiciela jej jenerała Beera przyjął policmajster moskiewski Własowskij bardzo niegrzecznie.

— Nie uznaję żadnych rozporządzeń tej komisji — odezwał się szorstko do przedstawiciela dworu

Sądził, że ma rację. Policja w Rosji stoi ponad sądem i administracją. Gdy w nocy przed katastrofą na polu Chodyńskiem proszono i nalegano na policję o interwencję, pozostała na wszystkie prośby głuchą i nie ruszyła się z miejsca.

— Nie mogłem przecież być wszędzie, musiałem być w Kremlu, ku ochronie cara — mówił później Własowskij na swoje usprawiedliwienie. Ten wybieg był kłamstwem. Otoczenie cara stwierdziło, że car nie życzył sobie wcale mieć policmajstra przy swoim boku, gdyż obrony nie potrzebował. O godzinie siódmej rano po katastrofie, według zeznania ministra dworu carskiego, nie można było nigdzie znaleźć Własowskiego. Policja jest tak potężną, że nawet jej moskiewski reprezentant znalazł obrońców. Wskazywali oni na początki jego działalności w Warszawie i w Rydze. Pobyt w tem ostatniem mieście był dla niego haniebnym. Jak ów słynny tyran policyjny Trepow tak i Własowskij okrucieństwem swem doprowadził pewnego młodego studenta do ostateczności, jak tamten, tak i on miał niebezpieczne przejście; Trepow jednak stał przed lufą pistoletu Wiery Zasulicz, Własowskij zaś dostał tylko po twarzy. Aleksander III za ten czyn bohaterski zrobił go policmajstrem Moskwy, minister wojny Wannowskij rzekł jednak wówczas niezadowolony:

— Car może robić, co mu się podoba; jak długo ja posiadam wpływ, Własowskij nie otrzyma nigdy wysokiej rangi wojskowej.

I dotrzymał minister słowa; aż do chwili wręczenia mu dymisji napróżno starał się Własowskij o awans oficerski".

To potępienie Własowskiego dzisiaj na szpaltach *Neue fr. Presse* wydaje się trochę dziwnem wobec tego, iż zaraz po katastrofie chodyńskiej ta sama *Neue fr. Presse* daleko gorliwiej broniła Własowskiego, niż nawet reakcyjne dzienniki rosyjskie. Zmienił się kierunek wiatru, zmieniło się też i zdanie wiedeńskiego „liberalnego" organu.

„Takich Własowskich — pisze *N. fr. Presse* — liczy Rosja wielu. Panują oni na północy i na południu, nie zawsze są może tak uczciwi, jak ich moskiewski oryginał, lecz za często wykazują ducha „rewizora", który chciwą łapę wyciąga do biednych i bogatych. Czyż gniew ludu nie musi wybuchać ciągle przeciwko takiej sprzedajnej autokracji niepomnej swych obowiązków? Mikołaj II. sądził, iż usunie z pod jej władzy tak ważny teren działalności, jak zsyłka porządkiem administracyjnym; niestety jednak dawnym nadużyciom mimo to nie położono tamy.

W Niżnym Nowgorodzie nad brzegami Wołgi wznosi się ponury, szary budynek. Rozkazująco spogląda przez szeroką, jak morze, rzekę ku miastu jarmarku. Na tem samem miejscu stał przed laty nędzny domek, którego ściany były uplecione z gałęzi. Car łagodnego usposobienia wybudował go, zgodziwszy się na propozycję, aby odtąd zbrodniarzom nie ucinano według starego rosyjskiego zwyczaju rąk i nóg, lecz wysyłano ich na Sybir. W tem miejscu wygnańcy żegnają się z ziemią europejską.

W czasach takich, jak koronacja naprzykład, w których łaska carska spływa obficie na poddanych, więzienie stoi puste, kiedyindziej przepełnione jest jękiem więźniów, który poeta rosyjski określił słowy: „Wiecznie brzmi skowronka wdzięczny śpiew, wiecznie też i głuchy ból".

W końcu jeszcze musimy sprostować jeden szczegół w tym ustępie. Wygnańcy rosyjscy nie żegnają się z ziemią europejską w Niżnym Nowgorodzie, lecz w Tiumeniu. Z Niżnego Nowgorodu do granicy azjatyckiej w prostej linji około 1500 kilometrów. A przecież taki organ, jak *N. fr. Presse*, nie powinien rzeczy traktować powierzchownie!

Stracenie mordercy szacha.

Dopiero teraz nadchodzą szczegóły egzekucji, jaką wykonano na mordercy szacha Nasr ed-dina. Smutny ten akt odbył się dnia 12. sierpnia rb. rano na wielkim, ze wszystkich stron otoczonym murami placu ćwiczeń w Teheranie. W nocy z d. 11. na 12 zm. sprowadzony został Mirza Reza do koszar, a przyjął go w tem nowem więzieniu pierwszy minister szacha Sadr Asam i poddał go jeszcze raz badaniu. Zabójca i teraz obstawał przy swojem, iż do krwawego czynu popchnął go ucisk ze strony kilku wysokich dygnitarzy.

Mirza Reza śpiewał przez całą noc, od czasu do czasu nawet zanosił się od śmiechu. Przed wschodem słońca zwyczajem perskim odmówił modlitwy, obmywszy się poprzednio kilkakrotnie w przepisany sposób, poczem zażądał herbaty, chleba i sera, co też otrzymał natychmiast. Na zarzuty, jakie mu czynili oficerowie i żołnierze trzymający wartę, odpowiadał obelgami. Gdy go zapytano, czy, co jest u Persów przyjętem, chce, aby mu ogolono głowę, odpowiedział, że mogą z nim zrobić, co im się podoba, bo głowa jego i tak już do niego nie należy.

Około piątej rano dano mu znać, aby się przygotował, gdyż nadeszła dlań ostatnia godzina. Wkrótce potem zaprowadzono go przed pierwszego ministra, który go się znowu dopytywał o powody jego czynu. Oświadczył ponownie, że nie ma wspólników, a wykonał tylko akt prywatnej zemsty. Prosił ministra, aby mu pozwolono napisać list do syna i do żony. Nie odmówiono tej prośbie, a jeden z oficerów napisał list pod dyktandem delinkwenta. Upominał Mirza Reza w tym liście swych krewnych, aby nie tracili odwagi i nie oddawali się boleści wskutek jego śmierci. Zakazał im również przychodzić na miejsce stracenia, dopóki trup jego będzie wisiał na szubienicy — prosił ich jednak, aby odwiedzili jego grób.

Po skończeniu listu okuto Rezę w kajdany i zaprowadzono go na plac ćwiczeń, na którym przez noc ustawiono szubienicę. Cały garnizon Teheranu, ośm pułków i cała policja stolicy znajdowała się wskutek rozkazu rządu na placu. Gęsty tłum ludzi, którzy chcieli być świadkami tego krwawego widowiska, stał poza wojskiem.

Skoro przyprowadzono mordercę, przyjął go tłum obelgami i zaczął nawet śpiewać pieśni. Gdy wzrok Rezy padł na szubienicę, stanęły mu łzy w oczach i zaczął szeptać niezrozumiałe dla otoczenia modlitwy. Dopiero teraz uwierzył, iż za chwilę zginie; dotychczas sądził, iż straszą go tylko, aby wydobyć z niego jakieś zeznania.

Pod szubienicą polecił swą duszę Bogu. Bębny zagrzmiały i delinkwentowi zdjęto kajdany. Sam podał w tył ręce, które pomocnicy kata silnie związali, poczem rozebrali straceńca. Kat zarzucił mu stryczek na szyję i pociągnął go w górę. Kilka drgnięć konwulsyjnych i wszystko było skończone.

Pułki uszykowały się w kolumny i odeszły do koszar, na placu pozostała tylko jedna kompanja, aby pilnować ciała, gdyż stosownie do polecenia nowego szacha, pozostawało ono na szubienicy trzy dni, aby lud mógł oglądać skazańca. Przez cały dzień też płynęły na miejsce stracenia tłumy ludności.

Popołudniu przy szubienicy rozegrała się uwagi godna scena. Jakiś człowiek podszedł do rusztowania, rzucił się na ziemię i zaczął krzyczeć:

— Mirza Reza, nie żyjesz, bracie, przyjacielu, przychodzę do ciebie; niezadługo z tobą się połączę!

Podniósł potem do zwłok dwa jabłka i kilka kwiatów i wołał, aby się Mirza Reza niemi orzeźwił. Laską napisał następnie na ziemi kilka słów, siadł pod szubienicą i obrzucił się pyłem. Aresztowano go i zaprowadzono przed szacha. Prawdopodobnie będzie on oskarżony o współudział w zamordowaniu szacha. Jak słychać, aresztowany należy tak samo do sekty babistów, jak i Mirza Reza.

Ze studjów przedmiejskich.

I. Są miasta, na których poznanie nie starczy całego życia: do takich należy Londyn, są miasta, na których dokładne poznanie wystarczy kilka miesięcy czasu: do takich należy Lwów. Zdawałoby się więc, że nie ma Lwowianina, któryby nie znał swojego miasta z idealną dokładnością, tymczasem rzecz się ma wprost przeciwnie i możemy pójść o zakład, że przynajmniej 50% dorosłych mieszkańców naszego grodu zabłądzi wieczorem w labiryncie uliczek przedmiejskich, tem bardziej, że w ostatnich latach powstała ich długa serja i powstają wciąż jeszcze nowe. Przyczyna tego nieprawdopodobnego jak na Lwów faktu, leży w tem, iż największa liczba osób obraca się wyłącznie na ciasnym terenie śródmieścia, a dalsze okolice miasta zna o tyle tylko, o ile przez główne ich arterje tramwajem lub dorożką udaje się na wycieczkę zarogatkową. Z czystem sumieniem można się tedy zabawić w Stanleya lwowskiego i poprowadzić czytelnika w nieznane mu, a niejednokrotnie bardzo interesujące części przedmieść naszej stolicy, zwłaszcza, że z przechadzką tą da się połączyć jedna z najbardziej piekących spraw każdego dużego miasta, a więc i Lwowa, tj. kwestja pomieszkań. Na dziś wybierzemy się w kierunku od Krakowskiego placu promieniem odśrodkowym — ku rogatkom.

Cierpliwy czytelnik wzruszy w tem miejscu ramionami i powie: „Cóż u licha? Ten człowiek chce mnie prowadzić do Fleiszmana i wmawia we mnie, że pokaże mi coś nowego?" Za pozwoleniem! Chwileczkę cierpliwości, a przekonamy się, że „coś nowego" znaleźć można nawet tam, gdzie się tego najmniej spodziewamy. Stoimy tedy na placu Krakowskim. Znamy go doskonale. Ze swoim ciemniejącym zdala „bazarem miejskim", brudem, kramami i wrzaskiem przypomina on typowy rynek z małego miasta galicyjskiego. Z Krakowskiego placu skierowujemy się w ul. Żółkiewską, która u wstępu jest jego rodzoną siostrzycą, mijamy kopułę żydowskiej bóżnicy i stajemy w punkcie, w którym droga rozgałęzia się na dwa kierunki: na prawo idzie olbrzymia i w dalszej części wcale przyzwoicie prezentująca się ulica Żółkiewska, na lewo ulica Zamarstynowska. Rzucamy okiem na wielką charakterystyczną studnię uliczną, u której co wieczora spotyka się co najmniej pięćdziesięciu wojaków z okolicznych koszar i pięćdziesiąt „dziewek służebnych" z konewkami, poczem wybieramy drugi kierunek i puszczamy się ulicą Zamarstynowską w dół. Tam właśnie mamy znaleźć rzeczy nowe i godne widzenia.

Ulicy Zamarstynowskiej nie zna bardzo znaczna część Lwowian, a jeszcze większa część nie zna jej bocznych ulic, biegnących w kącie ostrym, jaki tworzy zetknięcie się ulic Żółkiewskiej i Zamarstynowskiej. Zeszedłszy stromym terenem w dół, spostrzegamy na lewo duży ciemnoliljowy gmach koszar, mijamy małe, żydowskie, jeszcze bardziej strome uliczki Misjonarską, Miodową, potem jeszcze jeden gmach koszar, ogromny plac targowicy końskiej, nazywający się oficjalnie Misjonarskim, most kolejowy, po którym cztery razy dziennie z szumem i trzaskiem przelatuje pociąg, i jesteśmy na prawdziwem, typowem przedmieściu lwowskiem. Ma ono swój odrębny, własny charakter, polegający przedewszystkiem na tem, iż tu po raz pierwszy wyłaniają się małe, parterowe domki z ogródkami, pomięszane z jedno i dwupiętrowymi kamienicami. Do rogatki jest jeszcze dobrych piętnaście minut drogi. Idziemy więc dalej. Na lewo wykręca się uliczka Młynarska z młynem spółki pod firmą „Marja Helena," oświetlonym elektrycznie i ciekawym ogródkiem restauracyjnym „pod marszałkiem Hessem," w którym grywa ostatniorzędny tingel żydowski. Mijamy ulicę Balonową, Panieńską, Tkacką, Króla Jana III, zostawiając za sobą coraz mniejsze parterowe domki, niektóre bardzo ładne, w kształcie will z wieżyczkami, witamy ze zdziwieniem jeszcze w obrębie miasta drewnianą wiejską skrzynkę pocztową na parkanie i jesteśmy u rogatki.

Teraz czas nam powrócić i zajrzeć bodaj w kilka bocznych uliczek, z których wiele powstało lub zabudowało się prześlicznie dopiero w ostatnich dwóch, trzech latach i mogłoby zająć wcale poczestne miejsce nawet w śródmieściu. Tuż przed samą rogatką, na lewo, zwraca naszą uwagę dziwna ulica, nawiasem mówiąc, nie posiadająca jeszcze wcale nazwy. Zabudowana długim szeregiem geometrycznie podobnych domków parterowych z wieżyczkami, robi, zwłaszcza wieczorem, kiedy sąsiednie ulice gubią się w mroku, wrażenie szwajcarskiego miasteczka. Są to t. zw. „domki Lichtenhejma". Jest ich na dwóch uliczkach razem dwadzieścia i sześć, ciągną się tylko po lewej ręce, a każdy domek posiada sutereny, parter o sześciu dużych oknach i wieżyczkę o dwóch małych okienkach. Przedsiębiorca wybudował te domki na mieszkania dla ubogiej ludności, zwłaszcza robotników i niewątpliwie robi na nich doskonały interes. Mieszkanie każdej partji składa się z kuchni i pokoju. Szkoda tylko, że budowa zdaje się mocno tandetną, a lokatorowie skarżą się na wilgoć i zimno. Drugiej strony uliczki nie dotknęła jeszcze przedsiębiorczość budowlana. To też wygląda ona patrjarchalnie. Chałupki niskie, wpadnięte w ziemię, z krzywymi płotami, lub sztachetami, gubią się aż na Fajferówce, która posiada dużo ogrodów i świeżego powietrza i z jednej strony wychodzi już zupełnie za miasto, w pole, a z drugiej wpada do ul. Młynarskiej. Środkiem uliczki z domkami Lichtenhejma idą kałuże błota, które mają nieustającą rezerwę w śmieciach, wyrzucanych przez lokatorów

---

(12)

KUZYNKA ZE WSI.

(*The lovely Malincourt*).

POWIEŚĆ

Heleny Mathers.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

Wywiązał się z tego jeszcze bardzo ożywiony targ, koniec końcem jednak, Coquette jadła tego samego wieczora jeszcze owies w stajni majora Kilmurry.

Lesley zasnęła niepomiernie szczęśliwa, a lady Appuldurcombe, budząc się często, odczuwała głębokie zadowolnienie, iż skandalowi tak pięknie skręcił kark Ronny swem rozważnem i podziwu godnem postępowaniem. Mimo to czuła, iż Malincourtowi dziś mniej może przebaczyć, niż kiedykolwiek.

Wszyscy, którzy się tem zajmowali, dowiedzieli się następnego poranku w parku, że Ronald Kilmurry kupił słynną klacz Yelvertona dla swej kuzynki, miss Malincourt, której chód konia niezmiernie się podobał. W formie pogłoski mówiono, iż Yelverton nie byłby się pod żadnym warunkiem pozbył konia, gdyby nie był po uszy zakochany w miss Malincourt, która nosi najszykowniejsze kamizelki, najlepiej siedzi w siodle i więcej serc podbija, niż którakolwiek z pań w mieście.

VI.

— W niebie — mówiła lady Appuldurcombe do swej starej przyjaciółki lady de Salis — w niebie z pewnością jest jedyne miejsce, w którem niema krewnych.

Spojrzała w kierunku, gdzie Lesley w półokrągłem oknie siedziała z Cyntją, pijąc herbatę i słów tych słyszeć nie mogła. Lesley bardzo żywo rozmawiała z swoją towarzyszką, która uśmiechała się, nie mając tego znużonego wyrazu twarzy, który okazywała zwykle.

— Za kogóż w rezultacie twoja siostrzenica wyjdzie za mąż? — zapytała lady de Salis i wsadziła na nos binokle, aby się lepiej przypatrzeć Lesley.

— Nie wiem — westchnęła lady Appuldurcombe — chciałabym to sama wiedzieć! U niej w ogóle nieznane jest: K o g o chcesz, dziewczyno? — tylko po prostu: c h c e s z, dziewczyno? — a czego ta dziewczyna chce, tego chce i basta.

— Pociesz się, moja droga — uspokajała ją lady de Salis — sezon trwa przecież tylko trzy tygodnie. Gdzież się Ronny dzisiaj podziewa? — zapytała potem z pewnym wysiłkiem.

Był to jeden jedyny punkt, o którym przyjaciółki mówiły z pewnem skrępowaniem.

— Oh, konie, jak zwykle! Nie może się wyrzec siodła i chce, zdaje mi się, na przyszły tydzień brać udział w jakichś niewielkich wyścigach w Sandown. On i Lesley są bezwarunkowo krewni na jednym punkcie szczególniej: oboje wolą konie niż ludzi. Ronny jest bardzo, nie w humorze z tego powodu, iż teraz właśnie nie odbywają się żadne większe wyścigi, któreby były coś warte, ale przed Doncaster rzeczywiście, niema nic szczególnego.

Z przyjemnością byłaby matka różne pory roku cofnęła wstecz lub posunęła je naprzód, jedynie tylko dla przyjemności swego syna.

— Zdają się być oboje wielkimi przyjaciółmi — rzekła lady de Salis znacząco — rzadko kiedy widać jedno bez drugiego.

— Ronny przesiaduje bardzo wiele w domu — rzekła lady Appuldurcombe prędko. — Musi mi pomagać w uważaniu na Lesley! Nie można nigdy wiedzieć, co ona zrobi za chwilę! Niedawno temu wieczorem uderzyła tego człowieka z Berkshire House w twarz, a...

— Był to też straszliwszy człowiek! — zawołała lady de Salis z wstrętem w spojrzeniu i wyrazie twarzy. — Wszystkie inne panny i Cyntja uczyniłyby chętnie to samo, tylko nie miały tej odwagi, jaką posiada Lesley. Kilkanaście dziewcząt tego pokroju co ona sprowadziłaby zbawienny przewrót w zachowaniu się mężczyzn. Chociaż Lesley mało zwraca uwagi na etykietę, to jednakowoż we wszystkiem co mówi i czyni, pozostaje damą od stóp do głów, — jak wszystkie w waszej rodzinie, Jane, — dodała z uśmiechem.

— Czy przybędziesz pani do Sandown, aby się przypatrzeć jak Ronny będzie jeździł? — pytała tymczasem Lesley, starając się nie spoglądać na Cyntję, która w żółto różowej muślinowej sukience, której kolor przypominał lekko świecący topaz, wyglądała dzisiaj cudownie.

— Czy pojedzie?

Cyntja starała się panować nad głosem, ale w jej ciemnych oczach ukazał się ten błysk, który ze wszystkich żyjących mężczyzn jeden tylko Ronald Kilmurry był w stanie wywoływać i zaklinać.

— Tak! Czyż to nie szkoda, że Ronalda tak psują? Dlatego, że jest pierwszym jeźdźcem w Anglji i dlatego, że jako oficer wykonał swój obowiązek, wydaje mi się, iż jest na najlepszej drodze ku temu, aby się stał zarozumiałym i nieprzyjemnym.

— To zupełnie fałszywe zdanie — zawołała Cyntja zarumieniona i wyjrzała do parku. — Cały świat ceni go wysoko, ponieważ jest po prostu doskonałym człowiekiem na wskróś. Trochę szorstki na zewnątrz to prawda, ale serce jego, chociaż głęboko ukryte, jest dosyć miękkiem, gdy się ktoś do niego dobierze.

— Mojem zdaniem jest on niczem więcej tylko pięknie wyrośniętym, tępym, gwałtownym, Anglikiem z dobremi zasadami -- rzekła Lesley, wstrząsając głową. — Gdyby kiedyś kilka dziewcząt, które sobie dzisiaj z niego nic nie robią, zadało sobie trud i ogładziło go trochę, to z czasem mógłby się stać bardzo przyzwoitym mężem którejś z nich. Jego matka jednak i wszystkie inne panie rozpieściły go i obawiam się, że przedtem trzeba się będzie zabrać gruntownie do jego wychowania.

Lesley z przekonaniem wstrząsnęła główką. Cyntja widocznie się burzyła, zapanowała jednak nad sobą i rzekła tylko z uśmiechem:

— Zdajesz się pani niesłychanie wiele rozumieć, jak na swoje ośmnaście lat, miss Malincourt.

— Przepraszam, mam dwadzieścia lat. Ciocia w moim wieku już oddawna bywała w towarzystwie; jednakowoż wcale nie potrzeba wyprowadzać jej z błędu. Że łatwo mnie można wziąć za młodszą niż nią jestem w istocie, to pochodzi stąd, iż mieszkam na wsi. Czynić, co i jak się podoba i chce, nie mieć nikogo obok siebie, któryby przeszkadzał lub nie pozwalał na byle kaprys, oto najlepsza recepta, o jakiej marzyć można, aby zachować świeżość młodzieńczą i wesoły umysł.

Cyntja uśmiechnęła się.

— Nie wszystkie możemy tak postępować — rzekła. — Niektórzy ludzie... m u s z ą się nauczyć panowania nad sobą. Kto jednakowoż raz gruntownie opanował lekcję — dodała ciszej — ten się mniej więcej nauczył wszystkiego, czego się w ogóle w tem życiu nauczyć można.

— Mogłabym się tej lekcji co prawda także nauczyć — zauważyła Lesley z pewną odwagą w minie i w głosie. — I przyjdzie to kiedyś na mnie, że się będę musiała nauczyć panowania nad sobą, raz w życiu wszystkie kobiety przecież tego nauczyć się muszą — mężczyźni co prawda nigdy!

— Ronny się tego jednak nauczył! — rzekła Cyntja.

Lesley miała niekłamaną ochotę, podrażnić to piękne stworzenie. Miłość widocznie tak poniżyła Cyntję, że sama mniej się ceniła.

— Czy to rozsądnie, dać mu to do zrozumienia albo też może powiedzieć mu o tem? — zapytała Lesley znacząco. — Trzeba mężczyznę morzyć głodem, gdyż inaczej nie użyje nigdy całej swej siły i nie pokocha dziewczyny nad wszystko, nigdy! Panowanie mężczyzny nad sobą trwa właśnie tak długo, jak długo chce mieć coś za wszelką cenę. Gdy oko jego raz czegoś pożąda, to potem pragnie i krzyczy za tem jak dziecko.

— Jakże pani nienawidzisz mężczyzn! — rzekła Cyntja z zapartym oddechem.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

wprost na ulicę. Hygjena znajduje się tu w zupełnem zaniedbaniu.

Wychodzimy znowu na główną arterję przedmieścia: ulicę Zmarstynowską, ażeby w dalszym ciągu zwiedzić boczne. Za fabryką pierników Brandstättera skręca się w ulicę Balonową, od której znowu prowadzi dalsza boczna ulica Piastów. Balonowa łączy się z Żółkiewską. Ulica ta, znana mieszkańcom śródmieścia przeważnie tylko z platformy tramwaju, jadącego do rogatki, jest zwłaszcza w dolnej swojej części prawdziwem cackiem, którego by się nikt nie domyślił po tej brudnej, niesympatycznej dzielnicą żydowską. Sąsiedztwo wysokiego zamku, którego stoki, pokryte ciemną zielonością, widać stąd doskonale, zapewnia świeże powietrze, które zresztą i tak musiało sobie tu wybrać przystań ze względu na niedalekie pola zamiejskie i wzorową czystość ulicy, zabudowanej samemi prawie nowemi kamienicami. Jeszcze przyjemniejszym zakątkiem jest ulica Piastów. Do niedawna, bo zaledwo przed dwoma laty, można tam było spotkać tylko stare domki i parcele budowlane, dziś po obu stronach bieleje piętnaście nowiutkich, zgrabnych kamienic dwupiętrowych, których mieszkańcy mają w bezpośrednim sąsiedztwie całą masę drzew i zieleni. Z ulicy Piastów wchodzimy na Panieńską. Sympatyczna nazwa w doskonałej harmonji z charakterem ulicy. Jest tu czyściutko, zacisznie, przyjemnie, jakby to nie było wcale we Lwowie. Wygodne chodniki, żadne kamienice i wille z ogródkami od frontu, wyborne, zdrowe powietrze i wiejski spokój przykuwają formalnie. Pod nr. 8 wznosi się wybudowany w tym roku i właśnie świeżo wykończony dom ubogich starców fundacji Hermana Hesselesa. Cała ulica zresztą, jak wszystkie sąsiednie, jest wyłącznie zamieszkana przez ludność chrześcijańską.

Z prowincji.

Dnia 9 września. *(Sejmik relacyjny)*. Dnia 1. września zdawał u nas sprawę ze swych czynności poselskich p. Romańczuk. Główny udział słuchaczów, których zgromadziło się w sali ratuszowej, stanowiła ludność miejscowa i księża okoliczni, a z obszarów gmin powiatu było najwięcej kilkunastu. Na ostatnią okoliczność zwrócił nawet uwagę p. Romańczuk w swojem przemówieniu, podnosząc, że nie z wszystkich gmin tutejszego powiatu są „selany" i prosząc obecnych włościan, aby swoim sąsiadom powiedzieli to, co tu słyszeć będą. Znaczny udział księży ruskich zdziwił mnie z tego powodu, że poseł Romańczuk zachowuje się opozycyjnie przeciw swemu metropolicie kardynałowi Sembratowiczowi, gdyż nie godzi się z jego stanowiskiem politycznem. Zgromadzeniu przewodniczył tutejszy proboszcz gr. kat. ks. Łopatyński, godność zastępcy przewodniczącego i sekretarza piastowali również księża ruscy. Po zagajeniu zgromadzenia zabrał głos komisarz powiatowy p. Gawiński i upomniał posła, aby w swojem przemówieniu unikał zwrotów nieprzyjaznych przeciw rządowi i narodowości polskiej, jak to czynił dzień przedtem na zgromadzeniu w Bołechowie, bo inaczej byłby zmuszony w myśl instrukcji dla zapobieżenia awanturom zgromadzenie rozwiązać. P. Romańczuk wystąpił przeciw przemówieniu komisarza głównie z tego powodu, że komisarz przemawiał po polsku, mimo, że przeważna część słuchaczów składa się z Rusinów. Naszem zdaniem p. Romańczuk nie miał słuszności, albowiem komisarz był w charakterze urzędowym, a urzędowym językiem jest język polski, powtóre, komisarz nie przemawiał do audytorjum, tylko do p. posła, który będąc profesorem gimnazjalnym, polski język dobrze rozumie. Ale p. Romańczuk widząc znaczny zastęp księży ruskich, chciał przynajmniej w ten sposób zamarkować swój wielki patrjotyzm ruski. Upomnienie jednak komisarza rządowego poskutkowało, albowiem p. Romańczuk miarkował się w swojem *exposé* i nie dał powodu komisarzowi do wystąpienia. Samo sprawozdanie nie było właściwie zdaniem sprawy z działalności poselskiej, gdyż rzekoma ta działalność, jak się niżej przekonamy, równała się zeru i obejmowała tylko stratę czasu, ale raczej była to mowa agitacyjna na rzecz przyszłej kandydatury posła. I tak p. Romańczuk wspominając o zmianie ministerstwa i o odłączeniu się od niego reszty posłów ruskich, co z przykrością zaznaczył, prawił o ucisku ruskiego narodu o wstrzymywaniu swobodnego jego rozwoju (jota w jotę to samo, o czem prawi ten poseł co roku przy sposobności debaty budżetowej w Wiedniu), o zabezpieczeniu narodowych praw ruskich, które w Galicji najwięcej cierpią, skarżył się, że biednemu trudniej aniżeli bogaczowi dojść do swego prawa, że „želiznyci" (wykupno gruntu pod koleje żelazne) mało płacą za grunta, że rząd się stara, aby mocniejszy górował nad słabszym, a w szczególności, że ruski naród jest upośledzony i że należy się starać o więcej praw dla biednych, że biedny wreszcie nie powinien płacić żadnego podatku. Z dumą podniósł mówca, iż oto się stara, gdyż prosił jednego z posłów czeskich, aby w komisji nad reformą podatkową postawił odpowiedni wniosek. Następnie prawił o obowiązkach i prawach posła. Poseł ruski powinien się starać o zmniejszenie ciężarów dla „chliborobów" (właśnie p. poseł w ciągu swego posłowania w tym kierunku nie zrobił ani kroku), upominać się o krzywdy swego narodu, naród swój godnie zastępywać (*sławno!*) Oto są obowiązki posła, a on tym obowiązkom zawsze starał się zadość uczynić, głosował bowiem zawsze za dobrem, a krzywdy narodu wykazywał. Czyniąc zaś użytek z przysługujących posłowi praw, w ciągu trzech lat postawił wniosek o bezpośrednie tajne głosowanie przy wyborach w gminach wiejskich, przy sposobności debaty nad reformą wyborczą, interpelował ministra o emigrację ludu ruskiego, a w sprawach materjalnych żądał, aby geometrowie z przybraniem dwóch ludzi ze wsi z urzędu rewidowali kataster gruntowy. (W tym kierunku jeszcze przed żądaniem p. Romańczuka dawno minister wydał rozporządzenie). W tych trzech sprawach mieści się szczegółowa działalność posła za trzy lata. W końcu dodał p. poseł, że nie występował przeciw narodowcom (dla skaptowania polskich wyborców), że bronił i zastępował interesy włościan i że tak samo na przyszłość będzie czynił. Po skończeniu tego sprawozdania, zabrali po kolei głos ks. Czaikowski i rejent Wewiórski, a ostatni odwołując się do wygłoszonego przez posła rzekomego ucisku Rusinów w ich prawach narodowych i do rzekomego powstrzymywania swobodnego rozwoju narodu ruskiego, dał p. Romańczukowi dosadną odprawę, wykazując szczegółowo bezzasadność żalów p. Romańczuka na rzekomy ucisk Rusinów i wzywał posła, aby porzucił uprawianie wielkiej polityki, a zwrócił się raczej w interesie swego narodu na pole ekonomiczne i kulturne, i o to się starał, aby lud ruski podnieść z ciemnoty i aby miał więcej chleba. Po tych przemówieniach znowu zabrał głos p. Romańczuk, a pomijając zupełnie milczeniem zarzut rzekomego ucisku narodu ruskiego, twierdził, że on i w powyższych przez p. interpelanta poruszonych kierunkach pracował. Zaledwie zaś p. Romańczuk skończył, jeden z księży ruskich widocznie z obawy, aby jeszcze kto z słuchaczów nie obciążył p. posła zarzutami, wysunął się naprzód i podziękował posłowi za jego pracę i trud wyraził mu zaufanie i bez głosowania nad tą ważną okolicznością, bo zaledwie ten ksiądz skończył, zamówieni śpiewacy odśpiewali „*mnohaja lita*" i „*mir wam bratia*". Oto jest wierna treść tak sprawozdania poselskiego, jakoteż całego przebiegu sejmiku relacyjnego, z którego wasz korespondent odniósł to wrażenie, że daremne są wszelkie usiłowania do zgody ruskiej inteligencji z Polakami, albowiem ta czuje wielką nienawiść do Polaków, uważa ich tutaj za obcych ludzi i radaby, aby Polacy za jednem dmuchnięciem zniknęli z powierzchni ziemi.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 12. września

Panorama Golgoty otwarta codziennie aż do zmroku na placu wystawy.

Teatr letni: „Pierścień rodzinny", operetka Audrana. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Księżna namiestnikowa Konstancja Sanguszkowa, wyjechała do Przemyśla, skąd uda się na dłuższy pobyt do Tarnowa.

Kalendarz. Sobota (12): Gwidona w. Wschód słońca o godzinie 5 minut 40, zachód o godzinie 6. minut 12.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce i samice) 16 cm. długości, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzany, certy, leszcze. Łososie i pstrągi wolno łowić tylko do 15 bm.

Dar. Cesarz udzielił gminie Lesieniczki, w pow. zaleszczyckim, na dokończenie budowy cerkwi, zapomogi w kwocie 1000 zł.

Adres urzędników magistratu do b. prezydenta miasta, p. Edmunda Mochnackiego, brzmi jak następuje: „Czcigodny panie prezydencie! Przykrą jest dla nas chwila, która dając tobie wytchnienie po ciężkiej a żmudnej pracy, pozbawia nas twego przewodnictwa. Sprawując przez szereg lat mozolny urząd prezydenta, potrafiłeś prawością twego charakteru ze stałością przekonań i gorącą chęcią pracy dla stolicy kraju, ojczyzny i narodu, nietylko wzbudzić w nas wszystkich cześć prawdziwą, ale zjednałeś sobie na zawsze serca nasze rzadką wyrozumiałością sprawiedliwością i dobrocią, cechującą ludzi serca i rozumu. W czasie urzędowania chciałeś i musiałeś poznać strony moralne i stosunki materjalne twych podwładnych, podniesienie poziomu pierwszych, a polepszenie drugich, było zawsze twem usilnem staraniem, twoją dumą. Nic też dziwnego, że pod twojem przewodnictwem każdy z nas nietylko ile możności jak najlepiej starał się spełniać swe obowiązki, ale każdy pragnął był podzielić i złagodzić przykrości, jakich niestety niejednokrotnie doznawałeś. Słowa, życzenia twoje, były nam zawsze rozkazem, nie dostrzegłeś z pewnością w postępowaniu naszem nigdy złej woli, lub chęci wyrządzenia ci przykrości, bo nietylko zwierzchnikiem i kierownikiem nam byłeś, ale przyjacielem i ojcem. Toż gdy w tej chwili rozstania widzisz się otoczonym pracownikami z wszystkich działów służby, którym tyle lat przewodziłeś — to nie sprowadził ich tu rozkaz, ni przymus, jeno wdzięczność i miłość. Chciej w to wierzyć i bądź przekonany, że pamięć o tobie wśród nas będzie trwałą, ona dla nas będzie bodźcem do wytrwania w dalszej pracy około dobra starego grodu, przez ciebie tak ukochanego, a któremu długoletnia twoja praca dała szerszą podstawę do rozwoju i rozkwitu. Z tem zapewnieniem żegnamy cię, o cigodny prezydencie, życząc ci, abyś po ciężkich trudach obfitego w pracę żywota, znalazł w gronie twej zacnej rodziny przez długie jeszcze lata zadowolenie, spokój, szczęście i prosimy z głębi serca: Racz nas zachować w twej pamięci.

We Lwowie 10. września 1896."

Oddanie koszar. Objęte planem koszary są już prawie gotowe. Dziś odbyło się objęcie koszar na tak zwanej Standówce dla uzupełniającej kadry trenu. Ze strony miasta byli radni: Gołąb i Bardasz, dalej radca Gorecki, radca Nowakowski, fizyk Pawlikowski i inżynier Łużycki, ze strony wojskowości delegowana była komisja złożona z sześciu członków. Koszary zbudowane przez budowniczego Antoniego Kunickiego (ciesielskie roboty p. Hroboni, żelazne p. Stankiewicz), uznane zostały za zrobione wzorowo, a komisja nie szczędziła pochwał za świetne wykonanie szczegółów. Są to jedne z piękniejszych koszar.

Z Izby sądowej. Przed lwowską ławą przysięgłych toczy się od wczoraj rozprawa karna przeciw Antoniemu Brzozie, liczącemu lat 28, subjektowi handlowemu, oskarżonemu o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez to, iż od niejakiej Marji Przybylskiej, przedstawiwszy się jej jako kupiec i człowiek zamożny, wyłudził pod pozorem zawarcia małżeństwa 440 zł. Wyłudziwszy te pieniądze, już więcej u Przybylskiej się nie pokazał. Wyrok zapadnie dzisiaj.

Nieszczęśliwy wypadek. Dnia 9. b. m. około godziny 10. wieczorem wpadł do kanału napełnionego kałem, w realności pod l. 9 przy ulicy Chrzanowskiej, zajęty przy czyszczeniu tego kanału zarobnik Jan Kaśków i utonął. Po skonstatowaniu śmierci przez uduszenie, odstawiono zwłoki do kostnicy szpitala powszechnego i wdrożono dochodzenie karne.

Temperatura. Barometr opada.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 22·8 C., najniższa + 12·2°C.

Opad deszczu wynosił 17·3 mm.

Nowa stacja telegrafu z dniem 13 bm. otwartą zostanie w Strzeliskach nowych (powiat bobrecki) przy istniejącym tam urzędzie pocztowym.

Z dniem 15. bm. zaprowadzoną zostanie przy telegrafie urzędu pocztowo-telegraficznego w Jaśle całodzienna służba.

Z Cieszyna donoszą: Dokonane wybory z gmin wiejskich na Szląsku zakończyły się klęską stronnictwa niemiecko-liberalnego, które w ostatnim sejmie z tej kurji miało dwóch przedstawicieli; w nowo obranym sejmie z kurji wiejskiej nie będzie miało ono żadnego reprezentanta. W okręgu Freiwaldau początkowo oba stronnictwa: niemiecko-liberalne i niemiecko-narodowo antisemickie, postawiły jednego kandydata. W ostatniej atoli chwili stronnictwo niemiecko-narodowe przeciw kandydaturze dr. Fr. Müllera wysunęło kandydaturę p. Gramsa, który też przy wyborze ściślejszym otrzymał większość i został wybrany posłem. W okręgu Freudenthal zwyciężył również kandydat stronnictwa niemiecko-narodowego nad liberałem p. Fr. Schindlerem. Polacy i Czesi podczas akcji wyborczej szli zgodnie i utrzymali się przy swoich sześciu mandatach. Z Polaków wybrano ponownie: ks. Ignacego Świeżego, Jerzego Cienciałę i Jana Michejdę. Z Czechów wybrani: ks. Gruda, dr. Stratil i radca Hruby. Trzy pozostałe mandaty uzyskali dwaj kandydaci stronnictwa niemiecko-narodowego dr. Edward Türk i Teodor Grams, oraz zwolennik Schönerera, antisemita Karol Türk.

Odpust w Milatynie. Dnia 14. bm., jako w uroczystość „Podwyższenia św. Krzyża", odbędzie się odpust w Milatynie, który niewątpliwie zgromadzi tysiączne tłumy pobożnych. Na tą uroczystość przybędzie ks. arcybiskup Isakowicz i odprawi solenną sumę.

Pomnik Bogusławskiego. Przed gmachem teatru miejskiego w Krakowie, projektowanem jest wzniesienie pomnika dla Wojciecha Bogusławskiego. Z projektem tym wystąpił artysta-malarz p. Wojciech Gerson.

Wiec ruski odbędzie się dnia 22 bm. w Żółkwi.

Poświęcenie kościoła. W Nowej Górze, pod Krzeszowicami, odbędzie się w piątek konsekracja nowego kościoła, wzniesionego staraniem hr. Adamowej Potockiej.

Rusini czy Moskale? Ze Stanisławowa piszą do nas 9 września: Miasto nasze przed trwiało wczoraj niezwykły wygląd. Kto zna Stanisławów, wie, że charakter jego, jeżeli wogóle ma jaki, jest przedewszystkiem żydowski. To też przez dwa dni ostatnie, z powodu świąt nowego roku żydowskiego, przybrało miasto wygląd świąteczny w całem znaczeniu tego słowa, zdziwiłby się zaś mocno ten, ktoby przybywszy ujrzał niezwykły ruch na mieście, po ulicach handelkach zwłaszcza zaś w „Narodnej Torhowli."

Pojazdy i dorożki zwoziły z kolei całe gromady świaszczennyków, mołodyc i krasawic, sutan i kawalerów; jakby dla okrasy nieco chłopstwa z okolicy snuło się po ulicach w towarzystwie rozmaitych mołojców w ukraińskich koszulach.

To zgromadzenie doroczne *Towarystwa im. Kaczkowskoho* wybrało sobie na ten rok Stanisławów na miejsce obrad.

Zjazd był istotnie bardzo liczny, a można o nim mieć pojęcie, skoro powiemy, że cerkiew, gdzie się odbyło rano nabożeństwo za duszę Kaczkowskiego, sala obrad w teatrze im. Moniuszki (!), wieczornica tamże i bal, trwający do świtu, tak były liczne, że literalnie „szpilki nie było można włożyć". Do tańca stanęło przynajmniej 150 par. Rej wodzili naturalnie księża, oraz znani przywódcy „partji", adwokat kołomyjski Dudykiewicz i redaktorowie Markow i Monczałowski.

Smutkiem prawdziwym napełniało się serce, słuchając takich wywodów, jak protestu przeciwko unji brzeskiej, podnoszonego przez jakiegoś włościanina, który oczywiście najmniejszego, albo bardzo nieuchwytne mógł mieć jeno pojęcie o tym akcie historycznym.

Czyjaż to zatem robota? Odpowiedź łatwa. Smutek jednak tem większy, że przeciwko tego rodzaju krytykom nie podniósł się ani jeden głos, a przecież na sali widzieliśmy nietylko samych twardych moskalofilów, byli tam i inni, do rozmaitych partyj, ukraińskich i liberalnych należący, a przynajmniej jako tacy się zwykle manifestujący.

Prywatne, że tak powiemy, spory Rusinów o fonetykę, o przewództwo jednej partji nad drugą, mało nas obchodzą. Niech robią sobie co chcą, mięszać się w ich spory nie myślimy i niewiele nas one obchodzą. Inna rzecz jednak, jeżeli towarzystwo jawnie na rzecz ościennego państwa się manifestuje, inna rzecz, jeżeli na zgromadzeniu i w całem zebraniu wszechwładnie i jednogłośnie panuje nie język ruski, ale rosyjski, takim się bowiem manifestacyjnie na zebraniu posługiwano.

Utrzymuje się uporczywa wieść, że na zebranie to przybyło kilkanaście rodzin rosyjskich. Nie zdołaliśmy tego sprawdzić, ale jeżeli tak nie było, to rozszerzenie się tej wieści jedynie temu przypisać należy, iż język rosyjski rozlegał się tak głośno i ostentacyjnie, że musiało się wierzyć, iż nie galicyjscy Rusini, ale Moskale na obrady i na hulatykę zjechali.

Wydaje nam się, że wolność konstytucyjna zgromadzania się, nie zawsze interpretowana na korzyść obradujących w innych wypadkach życia publicznego, tutaj zbyt łaskawie i hojnie była szafowaną i bywa nie od dzisiaj...

Czy wychodzi to na korzyść rozwoju naturalnego Rusinów, oraz polityki krajowej, pozwalamy sobie wątpić.

Samobójstwo. W Czerniowcach onegdaj zastrzelił się na grobie własnego dziecka, na cmentarzu, Józef Koutek, listonosz czerniowiecki. Przed paru miesiącami, skutkiem samowolnego wyjazdu na dni kilka z Czerniowiec, został suspendowany i pozostawał dotychczas w śledztwie dyscyplinarnem, które było właśnie na ukończeniu. Koutek miał wkrótce powrócić do służby, gdy tymczasem odebrał sobie życie. Pozostawił żonę.

Na karę śmierci skazał trybunał sędziów przysięgłych w Krakowie włościan Jędrzeja Rumuna i Józefa Rzepę, za zbrodnie rabunku i rozbójniczego zabójstwa.

Nieznany obraz Artura Grottgera znajduje się jak niedawno doniósł *Kur. Warszawski*, w Czechach w mieście Pardubicach. Wchodzi on w skład spuścizny po zmarłym, wielce zasłużonym patrjocie czeskim, drze Źíku i przedstawia „Spotkanie króla Sobieskiego z cesarzem Leopoldem pod murami Wiednia, oblężonego przez Turków". Obraz ten jest to duże, dobrze zachowane płótno i pochodzi z r. 1859, a więc z okresu, kiedy Grottger odbywał we Wiedniu swe studja.

Ojczyzna Robinsona znikła z powierzchni ziemi. Według wiadomości z Valparaiso, wysepka Juan Fernandez, położona na wybrzeżu Chili, pochłonięta została przez fale, skutkiem trzęsienia ziemi. Juan Fernandez jest małą grupą wysp na oceanie Spokojnym między 33 a 34 st. szer. połud., złożoną z trzech wysepek: Mas a Tierra, o 670 klm. od wybrzeża oddalonej i 90 klmtr. kw. obejmującej, Santa Clara, mającej tylko 5 klmtr. kw. i Mas a Fuera, zajmującej 85 klmtr. kw. przestrzeni. Wyspy te są pochodzenia wulkanicznego i pełne niskich gór i lasów. Niezamieszkane początkowo, stały się schronieniem żeglarzy rozbitków, a między innymi wylądował tam w r. 1704 Szkot, Aleksander Selkirk, którego losy skłoniły Daniela Defoe do napisania „Robinsona Kruzoe". W XVIII. wieku założyli Hiszpanie na większej wyspie fort. Rząd Chili przez czas jakiś zsyłał tam przestępców, potem zaś wydzierżawił całą tę grupę wysp różnym przedsiębiorcom, tak naprzykład w r. 1868 Saksończykowi Wherhan, w r. 1877 jakiemuś Szwajcarowi. W końcu liczba mieszkańców na wyspach owych dochodziła do 60, nadto było tam około 100 wołów, 60 koni i do 7000 kóz w części zdziczałych.

Nowy zakon. *Dziennik Poznański* donosi: Do wziętych i wszędzie dobrze widzianych robotników w Szlezwigu i Holsztynie należą członkowie zakonu t. z. „Guttemplarjuszów". Stowarzyszenie to, podobne co do ceremonji i tajemniczości, tudzież łączności i wzajemnej pomocy „wolnym murarzom", różni się od nich raz, że członkami jego są prawie sami ubodzy, a powtóre, co ważniejsza, że najgłówniejszem jego zadaniem jest wykorzenienie nałogu pijaństwa z klasy robotniczej. Naczelnym obowiązkiem Guttemplarjusza jest zatem powstrzymywanie się od gorących napojów.

Zakon Guttemplarjuszów zawiązał się w Ameryce pomiędzy r. 1850—1852; pierwszą lożę niemiecką pod nazwą: „Pionier Nr. 1." stworzono w Haderslebenie r. 1883, — pierwszą zaś z językiem niemieckim pod nazwą: „Digynia", w Flensburgu r. 1887. Loża niemiecka liczy obecnie około 830 członków i są nimi do połowy Duńczycy, do połowy Niemcy, mieszkający po większej części w Szlezwigu i Holsztynie. W Flensburgu posiada loża własny zbór, darowany jej przez dwóch zamożnych kupców tamtejszych, którzy, zauważywszy u robotników swoich, dawniej pijaków i pod każdym względem nicponiów, widoczną zmianę na lepsze od czasu, gdy wstąpili do zakonu Guttemplarjuszów, wystawili mu z uznania i wdzięczności za tak widoczne ulepszenie klasy robotniczej, dom zebrań czy modlitwy.

Wielkim mistrzem niemieckiego odłamu zakonu tego jest inżynier Asmuhser w Harburgu Ennbüttel, który piórem i słowem oddaje mu znakomite usługi, a od października r. 1895 wydaje nadto pismo *Der deutsche Guttempler*.

Niezwykły pojedynek. W Madison w stanie Floryda w Północnej Ameryce dwóch młodych ludzi, Jerzy Page i Wilhelm Morgan, ubiegało się o względy jednej dziewczyny. Pewnego dnia na balu wybuchła między nimi z tego powodu sprzeczka, którą postanowili zakończyć pojedynkiem. Wyszli więc za miasto i chwyciwszy się za lewą rękę, prawą wymierzyli ku sobie rewolwery i dali pięć strzałów.

Gdy zwabieni hukiem strzałów przybiegli na miejsce pojedynku znajomi obu młodzieńców, zastali Morgana już nieżywego, Page zaś ciężko ranny w głowę dogorywał.

Katastrofa na kolei. Pociąg kurjerski jadący z Bazylei wjechał na stacji w Ostendzie na lokomotywę szybującą wozy. Obie lokomotywy wyskoczyły z szyn. Palacz i konduktor są ciężko ranni. Wagon osobowy wbił się w jadący przed nim wagon sypialny i pogruchotał go. Na szczęście żadnemu z podróżnych nic się nie stało.

Mianowania. Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 7. września r. b.: I. Zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: księdza Błażeja Kotfisa nauczycielem religji rzymsko-katolickiej w pięcio-klasowej szkole ludowej w Pilźnie; Henrykę Marossanyi młodszą nauczycielką pięcio-klasowej szkoły w Tłumaczu; Eugenjusza Walewskiego i Karola Ziobrowskiego starszymi nauczycielami cztero klasowej szkoły w Knihininie wsi; Julję Otyńską starszą nauczycielką sześcio klasowej szkoły żeńskiej w Sanoku; Mikołaja Powcha nauczycielem w Krzywicach; księdza Czesława Masnego nauczycielem religji rzymsko katolickiej w pięcio-klasowej szkole w Tarnobrzegu; Franciszka Lachiewicza starszym nauczycielem cztero-klasowej szkoły męskiej w Ramanowie; Marję Józefę Szmydową nauczycielką w Milczy; Helenę Nyczównę młodszą nauczycielką pięcio klasowej szkoły w Brzesku; Walerjana Majeranowskiego starszym nauczycielem pięcio-klasowej szkoły męskiej w Podhajcach; Józefa Keffermüllera nauczycielem kierującym sześcio klasowej szkoły żeńskiej w Buczaczu; Józefa Sadowskiego nauczycielem kierującym, Balbinę Sadowską nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Ochotnicy na Jamnem; Juljana Richtera nauczycielem w Glinnej; Władysława Hilewicza w Rudnie; Bronisławę Konopkową nauczycielką w Winnickach; Józefa Sobolewskiego nauczycielem w Manasterzu; Filipinę Staromiejską nauczycielką w Chłopicach; Stanisława Gulińskiego nauczycielem w Bilce królewskiej; Marję Steczkowską nauczycielką w Zakrzowie; Antoniego Sawaryna nauczycielem w Kruszelnicy; Albina Smoczkiewicza w Leszczowatem; Olgę Fischerównę młodszą nauczycielką 2 klasowej szkoły w Trzebini; Władysława Przygodzkiego młodszym nauczycielem 5 klasowej szkoły męskiej w Żółkwi; Antoniego Iwińskiego nauczycielem w Skorykach; Michała Turczańskiego w Nowosiółce Jazłowieckiej; Kazimierza Strzeleckiego w Spasie; Pawła Hryniszka w Kniaziołuce; Maksymiljana Klaga w Jelnej; Jakóba Urbana w Muchaczu; Herminę Dumnównę nauczycielką młodszą 2 klasowej szkoły w Medenicach; Michała Ściecowa

---

(4)

CZARNY DJAMENT.

Napisał

JEAN AICARD.

POWIEŚĆ.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Cała jego możność myślenia, pojmowania, odczuwania, skoncentrowała się na jednym jedynym punkcie, nowym dla niego, wskutek którego cierpiał ogromnie: ogarniało go przerażenie, iż wierzył w ciągłe kłamstwa, odczuwał wstręt na myśl, iż jak bożyszcze czcił nędzną kobietę!

Jedno tylko słowo znalazł do wyrażenia swej boleści, a brzmiało ono: „oh, oh!" słówko, które oznacza niewypowiedziany przestrach, obawę i boleść; „oh oh, oh!" — i przez całą godzinę powtarzał je aż nareszcie wskutek znużenia fizycznego, nie mogły go już wymawiać spiekłe usta, jak tylko od czasu do czasu, coraz słabiej i słabiej. .

VI.

W tej chwili weszła Nora, mając pełne ręce kwiatów i zieleni. Zatrzymała się na progu, a po za nią ukazała się poczciwa, duża głowa Jowisza. Spojrzała na ojca i widziała, że płakał. Następnie leciuchno, na paluszkach, podeszła do niego, aby mu ofiarować te kwiaty, których tyle nazbierała w parku. Zarzuciła mu rączki na szyję i szepnęła cichuteńko:

— Ojczulku!

A on, sądząc, iż spycha z piersi jakąś zmorę, która go dusi, odtrącił ją tak gwałtownie, że biedna dziecina poleciała wstecz, przebierając drobnemi nożętami, całą drogę, jaką do niego od drzwi zrobiła. Odtrącił ją od siebie jakby jakąś nadnaturalną siłą.

Przeszedłszy trochę do siebie z przestrachu, patrzyła na ojca, który powstał nagle i spoglądał na nią ze złością; zdawało mu się, że przestrzeń między nimi coraz się powiększa, dzieląc ich na zawsze, jak podczas przykrego snu. Kwiaty, które wypadły z jej ramion otwartych, znaczyły smutną drogę w tym pokoju pełnym wspomnień i grozy śmierci.

Nora biedaczka przytuliła się do drzwi i stała tam nieprzytomna, blada jak trup, z rozpuszczonymi, długimi, czarnymi włosami, oczy miała zamknięte, a przez napół otwarte usta wybiegało jedno tylko ciche słówko:

— Mamo!

Olbrzym wyprostowany patrzył okiem pełnem wściekłości na scenę, jaka się przed nim rozgrywała... Jowisz stanął obok maleńkiej i lizał ją czule po twarzy.

Franciszek Mitry zadrżał na całem ciele, pochwycił w ramiona nieprzytomne dziecko i obsypując je pieszczotami litości, zaniósł je do jego maleńkiego łóżeczka —ten powrót tkliwości był bezużytecznym, ponieważ dziecko nie odczuwało jej wcale. Powróciwszy podczas nieobecności ojca do przytomności, nie przypominała sobie nic więcej, jak tylko to, że na drugi dzień po śmierci matki odtrącił ją od siebie, a nie mogła zrozumieć, dlaczego to uczynił.

VII.

Przywołał Niemkę.

— Poszli pani po doktora.

Skoro tylko panna Marta ułożyła dziecinę w łóżeczku, wyszedł zniecierpliwiony, pragnąc odnaleść swe cierpienie, zbadać ranę, sięgnąć aż do jej dna, dręczyć się wygodnie w samotności. Poszedł błądzić wśród drzew i zarośli w okolicy.

Niestety! Przekonał się, że kochał Teresę zmarłą, tak jak za jej życia, lecz miłością potężniejszą podrażnioną przez jej nieobecność. Doznawał wszystkich tortur zazdrości, odczuwał gorycz bólu i wściekły był, że nie mógł nawzajem zadać zmarłej tego ciosu którego sam padł ofiarą. W tej chwili chciałby być sam umarłym, aby ją mógł dosięgnąć! To dziwne pragnienie było skutkiem strachu, aby nie oszalał, ale nie mógł się od niego uwolnić. Żywą byłby z pewnością zabił. Pozbawiła go tej straszliwej przyjemności, i zdawało mu się, że widzi jej twarz, jaką mają hipokryci pod maską, która się śmieje w cichości z wyrazem szyderstwa, drwiąco i tryumfująco zarazem. Widział ją niewypowiedzianie szczęśliwą, iż tak doskonale zdradzała go do samego końca i że znajduje się po za obrębem jego władzy, na zimnem dnie grobowca.

Zaczął przywoływać wszystkie wspomnienia z czasów gdy był narzeczonym, ale mimo wysiłku nie mógł znaleść nic, coby mu nasunęło jakieś podejrzenie. Przeszedł potem do pierwszych chwil swego małżeństwa z nią, do przychylności, jaką okazywała temu Lucjanowi, do energji, jaką musiał mieć, aby oddalić tego człowieka.

— Zapewniam cię — mówiła do niego — że nie potrzeba; dla mnie to tylko towarzysz z lat dziecinnych. Kocham go bardzo, bardzo.

...O wiarołomności kobieca!.. Miała odwagę wymówić te słowa: „Kocham go", odważyła się potem wymawiać tyle słów czułych do męża, które miały stanowić widocznie rodzaj wynagrodzenia za kłamstwo. A Mitry zawsze był porywczym! .

Głos zmarłej odżywał na nowo w sercu jego, dotkniętem do żywego, brzmiał tak jasno wyraźnie, że Mitry drżał na całem ciele.. Jakim sposobem głos ten nabierał takiej siły? Dlaczego głos ten lepiej zachował się w jego sercu, aniżeli postać Teresy? Często twarz jej widywał jakby w oddaleniu, jak przez mgłę, niewyraźnie, a tymczasem głos jej pozostawał zawsze świeżym, dźwięcznym, utrwalonym, jakby na wieki.

— Oh tak! Gdybyż żyła przynajmniej!.. tak.. zabiłbym ją... ale przedtem.. przedtem pytałbym się jej, badałbym ją, słyszałbym, widziałbym i wiedziałbym wszystko, wszystko!

Szarpała nim dzika ciekawość zazdrości. Pies, który ze skóry zwierzęcia wyciąga wnętrzności, rzuca się całem swojem ciałem, wstrząsa łbem, aby módz zdobycz potargać na sztuki. Ciekawość zazdrości dusiła go, targała nim samym, szarpała mu duszę i ciało. Było to dzikie cierpienie całej jego istoty; ciało drgało konwulsyjnie, palce zaciskały się kurczowo, ciężar jakiś gniótł mu piersi, ramiona wyciągały się bezwiednie naprzód, jakby coś uchwycić chciały. I przez chwilę, zaciskając wielkie pięści, bił się niemi po czole, jakby chciał głowę rozwalić, wypędzić z niej tego potwora, który tam wpadł i zamieszkał. W tej chwili chciałby był płakać, ale łzy nie przychodziły.

Rozwarte szeroko oczy miały przed sobą niewidzialne widowisko, patrzyły na parę winowajców. Niemożliwe w rzeczywistości to, co chciał widzieć, ciekawa zazdrość wskrzeszała przed nim, wskazywała jak na żywe, w śnie, więcej prawdziwym, niż rzeczywistość sama...

Nawet w przeddzień ślubu oszukiwali go już, wymawiali te same słowa szyderstwa, jakie były zawarte w tych listach... Ściskano się w cieniu korytarzy, poza szpalerem w ogródku Teresy, podczas gdy on, narzeczony, znajdował się od nich o parę kroków, o niczem nie wiedzący i głupi, czekając na nią, gdy będzie powracała wdzięczna, lekka, z okiem jasnem i czystem, ze spokojem niewiniątka w twarzy, z uśmiechem dziecka, tak, dziecka, nie mającego o niczem pojęcia, na którego ustach ten inny przed chwilą wyciskał pocałunki. Pocałunki... dla czego one nie pozostawiają po sobie śladów?... Przynosiła mu je niewidzialne na ustach, ale wspomnienie tych pocałunków musiało tkwić w jej duszy. I z taką kobietą on się ożenił!

VII.

Przypominał sobie teraz dokładnie, że ten Lucjan był biedny, gonił resztkami majątku, marnotrawca, hulaka — a zasadą rodziny Teresy było, by bogata córka wyszła też bogato za mąż. Co mu w rezultacie przyniosła ta zasada, która go zresztą nie obchodziła wcale? Ale teraz przypomniały mu się słowa, które wyjaśniły mu wszystko... tak, tak... Lucjan pewnego dnia powiedział do niego, do Franciszka Mitry:

— Jestem bardzo nieszczęśliwy. Kocham pewną panienkę i jestem kochany. Rodzice sprzeciwiają się naszemu małżeństwu, a warunki są tego rodzaju z jednej i z drugiej strony, że trzeba postąpić tak, jak oni sobie życzą.

Następnie on, Franciszek, odpowiedział mu, że panienka, która wychodzi za mąż wbrew swojej woli, nie jest godną tego, aby się nad nią litowano, lub też żałowano jej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nauczycielem w Niedźwiedzy; Michała Kazimowicza w Kujdanowie; Antoniego Kaczmarskiego w Woli Jakóbowej; Michała Diducha w Potoczku; Józefę Demelównę nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Olesku; Stefana Skrzypczaka nauczycielem w Wolicy Komarowej; Władysława Ryssa w Opulsku; Jak. Prychitkę w Pietrzyczach; Stef. Zwaryeza w Tetewczycach. Zamianowane zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: Jana Piętkę w gimnazjum św. Jacka w Krakowie; Antoniego Wolska w gimnazjum św. Anny w Krakowie; Tadeusza Łopuszańskiego w szkole realnej w Krakowie; Jana Kopacza w gimnazjum akademickiem we Lwowie; Klemensa Hlibowickiego w gimnazjum w Tarnopolu. Przeniósł zastępców nauczycieli w szkołach średnich: Bazylego Winiarz, z gimnazjum akademickiego we Lwowie i Seweryna Wołańskiego z gimnazjum w Złoczowie do gimnazjum I. w Przemyślu; Jana Manulaka z gimnazjum w Kołomyi do gimnazjum II. w Przemyślu; Józefa Burzyńskiego z gimnazjum w Kołomyi i Marjana Barańskiego z gimnazjum w Samborze do gimnazjum w Stanisławowie; Marjana Kocowskiego z gimnazjum w Buczaczu i Józefa Wierzbickiego z gimnazjum w Samborze; Bazylego Hrycewicza z gimnazjum akademickiego we Lwowie do gimnazjum w Brzeżanach; Włodzimierza Połotuckiego z gimnazjum akademickiego we Lwowie do gimnazjum w Jarosławiu; Dominika Załaka z gimnazjum w Złoczowie do szkoły realnej w Stanisławowie; Konrada Rafałowskiego ze szkoły realnej we Lwowie do gimnazjum w Tarnopolu; Marjana Burzyńskiego szkoły realnej w Krakowie do gimnazjum w Tarnowie; Franciszka Popiołka z gimnazjum w Jaśle do gimnazjum w Sanoku. Zwolnił od zawodów nauczycielskich w szkołach średnich Tadeusza Gwojdzińskiego nauczyciela w gimnazjum w Brzeżanach. Zamianować: Bazylego Wąsowicza zastępcą nauczyciela starszego w seminarjum nauczycielskiem męskiem w Samborze; Władysława Gürtlera zastępcą nauczyciela szkoły ćwiczeń w seminarjum nauczycielskiem męskiem we Lwowie.

Dar. W numerze z soboty d. 5. bm. donieśliśmy, że gdy cesarz po ukończeniu manewrów we wtorek zeszłego tygodnia wsiadał w Łanach do powozu, aby powrócić do swojej kwatery, zbliżył się do cesarza na klęczkach pewien wieśniak, który niegdyś służył długie lata w wojsku, z prośbą ustną o zapomogę. Monarcha nie pozwolił go usunąć i polecił delegatowi starostwa p. Przybysławskiemu, aby prośbę wieśniaka spisał i kancelarji gabinetowej cesarza przedłożył. Wskutek tej prośby cesarz ofiarował owemu wieśniakowi nazwiskiem Mikołaj Wibły, zamieszkałemu w Łanach pow. lwowskiego, z prywatnej swojej szkatuły 200 zł. zapomogi.

Szkoła dla leśniczych. Z dniem 31. sierpnia rb. ukończyli jednastoroczny kurs w szkole dla leśniczych w Bolechowie, niżej wymienieni uczniowie, a mianowicie: 1. z bardzo dobrym postępem: Konstanty Osmiński, Kornel Kobrzyński, Józef Zieliński, Józef Terlecki, Jan Majkowski i Mieczysław Korasiewicz; 2. z dobrym postępem: Leon Bigo, Wilhelm Losik, Karol Duffek, Konstanty Strzelecki, Emil Ulman i Jan Górakowicz; 3. z dość dobrym postępem: Aleksander Kisielewski, Zygmunt Kurzweil, Władysław Ajdukiewicz i Józef Grochmalicki.

Z izby sądowej. Wczoraj wieczorem zakończyła się rozprawa Bazylego Łapińskiego, oskarżonego o usiłowane zamordowanie Aleksandra Króla. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, którzy zaprzeczyli pytanie co do zbrodni usiłowanego morderstwa, zaś zatwierdzili pytanie co do nieostrożnego obchodzenia się z bronią, skazał trybunał Bazylego Łapińskiego na dwa miesiące więzienia.

W biegi żydowskie. *Nowoje Wremia* pisze: „Na przekór wydziałowi poczt, który dotąd jeszcze nie zdecydował się zniżyć opłaty za listy rekomendowane, wchodzi w praktykę tańsza korespondencja rekomendowana. Wynalazcami jej są oczywiście żydzi, którzy i w tym wypadku dowiedli, jak [illegible]. Wszyscy za list polecony płacą po 14 kopiejek, oni zaś tylko po 8. Czytelnik zapewne z niecierpliwością zapyta, w jaki sposób to się dzieje? Oto, co piszą w tej mierze do nas z gubernji mohylewskiej: Na list, który żyd chce wysłać jako rekomendowany, nalepia na niego zamiast 14 kopiejek, [illegible]. Na poczcie list taki, jako podlegający dopłacie, zapisują do odpowiedniej księgi i odsyłają pod kontrolą. Na miejscu, dokąd list był adresowany, ściąga się z odbierającego podwójną dopłatę, to jest n. p., jeżeli list był opłacony [illegible] kopiejek, to się dopłaca tylko 1 kopiejkę, a więc razem z karą trzeba zapłacić 2 kopiejki. Po uiszczeniu 2 kop., list, za pokwitowaniem, oddaje się adresatowi. W ten sposób spełniono wszelkie formalności, do listu rekomendowanego przywiązane, i za to wszystko zapłacono tylko 8 kopiejek“.

Odpowiedź Redakcji. *W. p. A. K. w Krakowie.* Artykuł „Wygnanie Prażmowskiej“, przytoczony był z lwowskiego *Przedświtu*, a autorem jego jest jeden ze współpracowników tego pisma, mieszkający w Galicji, który bawiąc niedawno w Archangielsku, miał sposobność dowiedzieć się o szczegółach wygnania p. Prażmowskiej.

* **Z „Gwiazdy.“** Wieczorek z tańcami na wielkiej sali odbędzie się w niedzielę d. 13. bm. Początek o godz. 8. wieczorem.

* **Wydział Towarzystwa łyżwiarskiego** zaprasza członków na nadzwyczajne posiedzenie walnego zgromadzenia, które odbędzie się we czwartek d. 17. bm. o godz. 6 wieczorem, w lokalności Towarzystwa na stawach pańskich przy ul. Podwalskiej. Na porządku dziennym: sprawa z światłem elektrycznem i wnioski wydziału.

* **Egzamin dojrzałości** w tutejszem seminarjum nauczyc. żeńsk. rozpocznie się piśmienną częścią egzaminu d. 18. bm. o godz. 8. rano. Egzamin poprawczy dojrzałości z części ustnej i piśmiennej będzie się odbywał w dniach od 22. do 25. września.

* **Wyścigi jesienne** w Krakowie, urządzone przez galicyjski klub jazdy panów, odbędą się d. 2. i 4. października br.

* Na cele szlachetne publicznie lub [illegible]:

Dla wdowy po maszyniście prywatnym nadesłał p. T. S. 5 zł.

* W Rio Janeiro zmarła na żółtą febrę Paulina z Hankiewiczów Wołodska, żona Jana Wołodskiego, który jak wiadomo wyjechał razem z drem. Siemiradzkim do Brazylji, jako delegat wydziału krajowego, aby zbadać stosunki emigrantów w Brazylji.

We Lwowie, zmarł Dominik Ostrów Drdacki, radca sądu krajowego, przeżywszy lat 54.

†

Zygmunt Kaczkowski.

Żałobną wieść przyniosły onegdaj telegramy ze stolicy Francji... Oto po dłuższych cierpieniach zamknął tam na wieki swe oczy, za stew wieloletnią pracą strudzone, Zygmunt Kaczkowski w 70. r. życia. Szczegółów jego choroby nie znamy, śp Kaczkowski żył bowiem już od dawna w zupełnem odosobnieniu od polskiej kolonji w Paryżu i ta — a za nią rzecz prosta i prasa nasza w trzech dzielnicach — niemal zupełnie o wielkim pisarzu zapomniała. Śmierć dopiero wydobywa go dzisiaj z tej głuszy... A jednak były czasy — i to na dziesiątki lat się mierzące — kiedy imię genialnego tego autora zaliczało się do najpopularniejszych w całej Polsce, kiedy jego powieść każdą, skoro jeno się ukazała, literalnie połykano z tem samem łakomstwem, jakie obecnie obudza w społeczeństwie naszem każdy utwór Sienkiewicza. Później — w bolesnej epoce naszych walk styczniowych — gwiazda Kaczkowskiego zbladła. Złożyły się na to powody natury wyłącznie politycznej, o których dzisiaj — u trumny zmarłego — raczej przemilczeć należy. Wyświecenie p r a w d y będzie rzeczą historji, która w przyszłości niezawodnie sprawiedliwy sąd swój wyda. Dzisiaj być może za wiele jeszcze namiętności w grze, za wiele wkorzenionych głęboko w sercach wielu uprzedzeń i niechęci, aby można spokojnie się dotknąć tej drażliwej sprawy. Powróćmy tedy do śp. K. jako pisarza.

Potomek niezamożnej rodziny szlacheckiej herbu Nieczuja, urodzony w r. 1826 w Bereźnicy, — którą ojciec jego w dzierżawie trzymał, — od małego już dziecka oddechał atmosferą, wpływającą dobroczynnie na wyobraźnię i serce. W domu rodziców interesowano się pilnie — jak to zresztą było podówczas rzeczą dość powszechną po dworkach szlacheckich — literaturą nadobną i wszelkim ruchem, zarówno umysłowym, jak patrjotycznym na ziemiach świeżo poćwiartowanej Ojczyzny. A że małe chłopię zawczasu zdradzało niezwykłe u dzieci zajęcie, zwłaszcza dla wspomnień przeszłości, nic przeto dziwnego, że stał się ulubieńcem babki, która żyła wyłącznie temi wspomnieniami i barwnem o nich słowem karmiła umysł młodociany. W jednej ze swych powieści sam K. przyznaje, że z owych opowiadań, zasłyszanych w dziecięcym wieku z ust siwowłosej staruszki, hojnie czerpał w późniejszym swym wieku. Dość wcześnie, bo ledwie po ukończeniu przezeń gimnazjum,—gdy się znalazł na uniwersytecie lwowskim, pojawiły się pierwsze jego próbki literackie, wierszem i prozą, w r. 1845 w *Dzienniku mód paryskich*, które to pismo — jak wiadomo — było jedynem ogniskiem, skupiającem w sobie wszystkie ówczesne talenty pisarskie w Galicji. Zamięszany w roku następnym w proces o zdradę stanu, dostał się do więzienia, w którem przesiedział 2 lata. Ciężki ten epizod nie pozostał zapewne bez wpływu na wrażliwy umysł młodzieńca i być może ostudził nawet nieco krewkie jego poglądy ultrademokratyczne. To umiarkowanie przebija też ze wszystkich jego powieści — fałszem jest jednak, który podyktować chyba może jednostronne zaślepienie, jakoby K. kiedykolwiek hołdował reakcji! Toż żywem tego zaprzeczeniem „Teka Nieczui“ — arcydzieło satyry politycznej — w której wprawną rękę, a bez litości, chłostał ojców dzisiejszej trójlojalności!...

Powieści Kaczkowskiego podzielić należy na dwa działy: społeczno obyczajowy i historyczny. Pierwszy mniej ważny, a przypadający mniej więcej na czasy, kiedy Kraszewski i Korzeniowski wypierali zwycięzko z domów polskich francuską i niemiecką beletrystykę, zawiera jednak kilka rzeczy co najmniej bardzo swego czasu poczytnych. Zwłaszcza *Murdelio* z grubym podkładem historycznym, jest w całem tego słowa znaczeniu perłą naszej literatury. Dział historyczny Kaczkowskiego jest za to imponujący i liczbą i jakością utworów. A koroną jego powieść trzytomowa, za naszych już czasów napisana „Rycerze Olbrachtowi“, którą nazwać można wzorem wspaniałym *par excellence* historycznej powieści. Tylko włoska literatura posiada dwu tej miary pisarzy: Massima d'Azeglia i Manzoniego. Pomimo odległej epoki (czasy Jana Olbrachta) która bardzo mało niestety zapisków i śladów autentycznych po sobie zostawiła, K. z intuicją genjuszu odmalował w „Olbrachtowych Rycerzach“ ówczesną Polskę, — rzec można z grobu niepamięci przywołał ją żywą przed oczy nasze. Złudę potęguje prześliczny język, jakgdyby z pamiętników „złotego wieku“ naszego piśmiennictwa przyswojony, którym K. władał w p[ro]ozie tak, jak nikt przed nim i nikt po nim do tej pory. W *Dzienniku Polskim* wydrukowaliśmy przed 5 laty jednę z ostatnich jego powieści p. t. „Wasi Ojcowie“, na tle kampanji z r. 1831, która — jak sam autor nas zapewniał — była początkiem trylogji. Druga część — wedle słów jego—traktowała o krwawych wypadkach w r. 1846, trzecia wreszcie o r. 1863. Jeśli obie istotnie wykończył, to znajdą się one zapewne w tece, którą niechybnie zawiera jeszcze bogatą i interesującą spuściznę duchową po Kaczkowskim.

Rodziny nie zostawił żadnej — przynajmniej bliskiej. Miał syna jedynaka — *illegitimi thori* — który młodym chłopakiem zginął we Wiedniu śmiercią tragiczną, w płomieniach *Ringteatru*. Katastrofa ta złamała nieszczęsnego ojca i do końca życia nie mógł jej przeboleć. Od kilkunastu lat mieszkał stale w Paryżu przy ul. Maubège nr. 10 na II. piętrze, a mieszkanie to było istnem muzeum artystycznem w miniaturze. W czem innem oszczędny i grosz miłujący, kochał się w dziełach sztuki, na które nie skąpił. Swoją drogą — jak wtajemniczeni w rzecz opowiadali przed 5 laty — miał już wówczas kapitały sięgające miljona fr. Dorobił się ich szczęśliwemi operacjami giełdowemi i udziałem swoim w rozmaitych towarzystwach asekuracyjnych we Francji i Anglji. Należy nam dodać bowiem — o czem zapewne wie nie wielu — że śp. K. był pierwszorzędną *capacitas* finansową, a już specjalnością jego był dział asekuracyjny, w którym uchodził za powagę nawet w oczach Anglików.

Zmarł zdala od Ojczyzny — być może z goryczą i żalem — ale nie do tej Męczennicy, którą kochał gorąco przez całe swe życie, lecz do niektórych tylko jej synów... Polska dłoń nie zwarła oczu starca na sen wiekuisty, polska ziemia nie skryje w swem wnętrzu jego popiołów. Oby duch jego znalazł tam w górze to ukojenie i spokój, których nie zaznał przez połowę swego bytu na ziemi...

St. W.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w sobotę „Pierścień rodzinny“, operetka w 3 aktach Audran'a. Pierwszy występ p. Stanisława Jarońskiego, tenora operetki warszawskiej; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Nasze Anioły“, komedja w 3 aktach Michała Wołowskiego. Czwarty występ pani Heleny Zimajer-Rapackiej; wieczorem o godzinie pół do 8 „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w 3 aktach Karola Zeller'a; w poniedziałek „Niniche“, wodwil w 3 aktach Hennequin'a i Najac'a, muzyka Offenbach'a; we wtorek „Nietoperz“, operetka w 3 aktach Jana Strauss'a; w środę „Sprawa kobiet“, komedja ze śpiewami w 4 aktach Michała Bałuckiego.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Dyrekcja kolei państwowych ogłasza: „Linja kolei lokalnej Zwittau-Policka ze stacjami Zwittau (Tow k. p.) Blumenau i Policka, jakoteż przystankami Zwittau (kolei lok.) Stangendorf i Laubendorf zostanie oddaną do publicznego użytku dnia 15 września 1896 roku.

Powyż wyszczególnione stacje urządzone są dla ruchu ogólnego, przystanek zaś Zwittau (kol. lok.) dla ruchu osobowego i towarów w ładugach całowozowych, a przystanki Stangendorf i Laubendorf tylko dla ruchu osobowego“.

„Z dniem 1. września b. r. otwarto dla ruchu osobowego i pakunkowego przystanek Ravelsbach, leżący między stacjemi Ziersdorf i Limberg-Maissau przy klm. 64 3 na przestrzeni Wiedeń-Eger.

Bilety sprzedaje w przystanku, a pakunki przyjmuje się tylko za zapłatą dodatkową“.

Zamieszki na Wschodzie.

Cor de l'Est donosi: Car, dowiedziawszy się o anarchistycznym armeńskim ruchu w Stambule, wyraził tureckiemu ambasadorowi Mahmudowi Nedim bejowi, którego mu cesarz Franciszek przedstawił, swą zupełną sympatję dla sułtana i państwa tureckiego i oświadczył, że Armeńczycy są agitatorami, nie zasługującymi zupełnie na sympatję i i że także w Rosji dawały się czuć ich roboty agitatorskie na Kaukazie. — W rozmowie o kwesji kreteńskiej wyraził cesarz Franciszek Józef nadzieję szybkiego i zadawalniającego zakończenia tej sprawy i chwalił rząd turecki.

(Telegramy „Dziennika Pol.“)

Paryż 11. września. Minister spraw zagranicznych, Hanotaux, oddał francuskiej ambasadzie w Stambule dziesięć tysięcy franków do rozporządzenia, dla niesienia pomocy Armeńczykom.

Ateny 11. września. Cała eskadra angielska wypłynęła z portu Phaleron.

Stambuł 11. września. Wczoraj wybuchła na giełdzie tutejszej wielka, ale bezpodstawna panika. Powodem jej było to, że ludność wciąż jeszcze żyje w niepokoju, gdyż krążą niewyraźne pogłoski, że będą nowe rzezie. Turcy między sobą opowiadają, że Ormjanie przygotowują nowy zamach. Ormjanie zaś boją się wciąż, że Turcy znów ich będą mordować, gdyż w wielu wypadkach Mahometanie grożą tem. Zarządzono surowe środki policyjne i wojskowe.

Stambuł 11. września. Dziś oczekują ambasadorowie odpowiedzi Porty na ostatnią ich notę, urgującą ostateczne załatwienie sprawy kreteńskiej. Dziś również pojawić się ma irade sułtańskie o utworzeniu mięszanej komisji, mającej decydować o tem, których Ormjan należy wydalić stąd do miejsc przynależności. Rozkaz uwięzienia wydano przeciw trzem dziewczętom ormjańskim, należącym do komitetu rewolucyjnego.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Paryż 11 września. Rosyjski pociąg dworski przybył wczoraj na dworzec św. Łazarza. Znajdowali się w nim szambelan Kopytin, któremu polecono załatwić wszystkie szczegóły podróży carskiej, dalej jenerał-adjutant, Richter i wiele innych osób z świty carskiej! Jazda próbna pociągu dworskiego między Cherbourgiem a Paryżem odbędzie się już dzisiaj w obecności francuskich inżynierów kolejowych. Pociąg składa się z jedenastu olbrzymich wagonów i wymaga z powodu swej nadzwyczajnej wagi — 400 tonn szczególnych zarządzeń. Wagony wspaniale urządzone są zamknięte hermetycznie.

Kopenhaga 11. września. Para carska wyjeżdża 22. września na wyspę Leith, następnie do zamku Balmoral, a dnia 4. października do Cherbourga

Londyn 11. września. Biuro Reutera donosi z Tangeru, że rozeszły się tam niestwierdzone dotychczas pogłoski, iż wielki wezyr został otruty.

Petersburg 11. września. *Russkij Inwalid* ogłasza co następuje: W celu stłumienia nieuzasadnionych pogłosek, wyjaśnić należy, iż rozkaz carski z dnia 21. sierpnia b. r., o zdegradowaniu na żołnierzy kilku oficerów 35. pułku białogrodzkiego dragonów, wydany został wskutek tego, iż oficerowie ci, wbrew obowiązującym przepisom, pozwolili sobie wziąć oddział żołnierzy, których zmusili do nielegalnego rozprawienia się z niektórymi obywatelami z okolic Międzyboża, w guberni podolskiej, mszcząc się za zniewagę, wyrządzoną ich koledze.

Marburg 11. września. Prywatny docent tutejszego uniwersytetu dr. Sobierański, powołany jako zwyczajny profesor farmakologji do Lwowa.

Berlin 11. września. Aresztowano tutaj dyrektora licznych banków Oskara Schustra, podejrzanego o fałszerstwa. Dalsze aresztowania są spodziewane.

Brüx 11 września. Teren kolejowy obniżył się znowu o trzy metry. Między ludnością panika okropna.

Londyn 11. września. Bank angielski podwyższył stopę procentową na $2^{1}/_{2}$%.

Neapol 11. września. Dyrektor obserwatorjum przy Wezuwjuszu, Palmieri, umarł wczoraj.

Paryż 11. września. Szalał tutaj wczoraj straszliwy cyklon, a chociaż katastrofa nie trwała dłużej jak minutę, poczyniła jednak okropne spustoszenia. Wicher przewracał omnibusy, fjakry i wozy. Z ludzi jest 50 rannych, czterech zaś zabitych. Na Sekwanie małe parowce rzucane były jak piłki jedne na drugie, wiele osób utonęło. Kioski z gazetami wraz z sprzedającemi pannami wiatr uniósł daleko w powietrzu.

Cieszyn 11. września. Pozwolenie na otwarcie drugiej klasy gimnazjum polskiego już nadeszło.

Krysowice 11 września. Wśród najpiękniejszej pogody zakończyły się wczoraj tegoroczne manewry korpuśne w Galicji atakiem jedenastego korpusu przeciw dziesiątemu, który zajął pozycję na zachód od Mościsk. Epizodem zamykającym manewry, był z wielką brawurą wykonany atak pierwszej dywizji kawalerji na lewe skrzydło armji zaczepnej. W całości manewry wczorajsze zupełnie się udały. Cesarz był z całego przebiegu manewrów korpuśnych jak najbardziej zadowolony i wyraził swoje uznanie. O godzinie pół do 11 polecił Cesarz dać sygnał do zakończenia manewrów.

Podczas powrotu wierzchem do Krysowic przeglądał monarcha liczne oddziały wojsk, stojące jeszcze na polu manewrów i wyrażał im najłaskawiej najwyższe pochwały. Zgromadzona wzdłuż drogi do Krysowic liczna ludność wiejska, witała cesarza pełnymi zapału radośnymi okrzykami.

Mościska 11. września. Cesarz wezwał dziś na godzinę ósmą rano wszystkich członków kierownictwa manewrów, sędziów rozjemczych i komendantów oddziałów, które odbywały manewry, celem szczegółowego omówienia przebiegu manewrów. Po naradzie tej odbędzie się krótkie śniadanie obozowe, po którem nastąpi odjazd monarchy.

Cesarz rodzinie Josla Margla, wczoraj potratowanego, udzielił wsparcia w kwocie 300 złr.

Mościska 11. września. Wczorajsze manewry na terytorjum Czyszek, Zakościela, Krysowic i Mościsk skończyły się już po godzinie jedenastej przed południem i miały przebieg świetny. Wspaniałym mianowicie był gwałtowny i pełen brawury atak wykonany przez dywizję kawalerji, która niespodziewanie przybyła w pomoc X korpusowi. Mimo to na lewem skrzydle zwycięstwo przechylało się na stronę XI. korpusu, kiedy sygnał zakończenia nie dopuścił do stanowczego rozstrzygnięcia walki.

Podczas przejazdu artylerji przez Mościska wpadł przez własną nieostrożność siedmnastoletni Josel Margel pod konie działowe i poniósł śmierć wskutek stratowania.

Przemyśl 11. września. Dziś o godzinie 2. min. 26. przybył cesarz do Przemyśla.

Gdy cesarz ukazał się we drzwiach wagonu, z piersi zebranych podniósł się trzykrotny, pełen uniesienia okrzyk: Niech żyje! Cesarz dziękował zaś miłym uśmiechem i ukłonem. Przywitawszy się z księciem namiestnikiem, odebrał cesarz przedstawienia się wojskowych, poczem przywitał się z marszałkiem krajowym, a duchowieństwem, z ks. Adamem Sapiehą i przyjął przedstawienie zebranych urzędników.

Wśród radośnych okrzyków publiczności zgromadzonej na dworcu i przed dworcem wsiadł następnie cesarz do powozu i poprzedzany przez powóz komendanta twierdzy, przejechał przez miasto, udając się do Lipowicy. Wszędzie witano monarchę z entuzjazmem. Przy bramie tryumfalnej w Ujkowicach powitał monarchę książę Adam Sapieha. Lud okoliczny nader licznie zgromadzony, wznosił na cześć monarchy pełne prawdziwego uniesienia okrzyki. Monarcha widocznie uradowany tymi objawami wierności i prywiązania, z wdzięcznym uśmiechem i ukłonem wojskowym za nie dziękował.

Gorycja 11. września. Prezes gabinetu hr. Badeni udzielał licznych udjencyj. Przyjmował arcybiskupa ks. Zorna z całą kapitułą, naczelników władz cywilnych i wojskowych, stowarzyszenia i korporacje. Burmistrze gmin powiatów sądowych: Gorycja i Haidenschaft prosili prezesa gabinetu o założenie słoweńskiej szkoły średniej i wprowadzenie przy sądach w Gorycji rozpraw w języku słoweńskim. Deputacja rodziców dziatwy słoweńskiej prosiła hr. Badeniego o ostateczne uregulowanie spraw słoweńskiego szkolnictwa ludowego. Hr. Badeni informował się jak najdokładniej o wszystkich ważniejszych kwestjach, poczem zwiedzał szkoły.

Tryest 11 września. Na pięknie udekorowanym dworcu w Nabresinie odbyło się przyjęcie, a poseł słoweński Nabergoj witał hr. Badeniego imieniem słoweńskiej ludności. Do Tryjestu przybył hr. Badeni o trzy kwadranse na 9-tą. Na dworcu oczekiwali go naczelnicy władz, posłowie do rady państwa i burmistrz Pitteri, który powitał prezesa gabinetu imieniem miasta.

Tryest 11 września. Dzienniki *Osservatore Trestino i Sera* w serdecznych artykułach witają hr. Badeniego i zapewniają go o wdzięczności i zupełnem zaufaniu ludności Tryestu. Dziennik *Sera* zamieścił portret hr. Badeniego.

Rzym 11. września. W jednym z zaułków tutejszych znaleziono trzy bomby, owinięte łachmanami. Oddano je do analizy chemicznej.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 11. września

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 373 75, Węg. Kredyty 41 150, Anglobanki 157 25, Wiedeński „Bankverein“ 265 25, Unjony 304·—, Laenderbanki 255·—, Sztacbany 371·37, Lombardy 103 25, Elbethale 283 25, Kolej północno-zachodnia 275 —, Tytuniowe 166 —, Rima 246·50, Alpiny 87·—, Renta majowa 101·75, Węg. renta koronowa —·—, Losy tureckie 51·70, Marki niemieckie —·—.

Berlin 11 września. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 235·—. (374·33), sztacbany 157 90 (370 62), lombardy 44 30 (103·66), Disconto 211·75.

Frankfurt 11. września. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwany *Wiener Parität*). Kredyty 316·50 (372 94), sztacbany 313 25 (369·38) lombardy 90 12 (103 29). Laura 88 20 (141·56), Harpener 159.80, Disconto 211 40.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 11. września godz. 2. min —

Akcje kred.	372·—	Gal. obl. prop.	97 30
Alpiny	86 60	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	407 25	Akcje tyton.	164·—
Anglobanki	158·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	97 —
Unjony	302 50		
Ludwiki	—·—	Elbethale	281·—
Nordbany	—·—	Länderbanki	254 —
Lombardy	103·—	Renta zł. węg	122 35
Losy tureckie	51 50	Bankvereiny	265 25
Staatsbany	369·50	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	290·—	Ruble	127 50

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 września 1896 r

HOTEL ŻORŻA. H. Brzozowska z Podola ros. J. Biliński z Kairu. M. Czuchnowski z Krzemieńca W. Cielenkiewicz z Trembowli. L. Köbler z Gorlic. M. Damary z Wołynia J. Samarjay, H. Weiss z Buda-Pesztu. F. br. Pongratz, A. Zawozel z Wiednia. M. Komarnicki z Jarosławia

TEATR LETNI.

Dziś:

Wznowienie.

Pierścień rodzinny

operetka w 3 aktach Chivot'a i Duru. Muzyka Audran'a.

OSOBY:

Król Ireneusz	Kiesman
Olivier, jego syn	Jaroński
Griffardin, nauczyciel	Myszkowski
Rosita, jego żona	Kasprowiczowa
Giletta	Radwan
Hr. Roger de Lignolle	Bogucki
Landry } przyjaciele	Jednowski
Ryszard } Rogera	Kratochwil
Senechal	Neuman
Barigul, oberżysta	Kieiński
Chateauneuf	Michlewiczowa
Beaulaurier	Wysocka
Amantino	Drzewiecka
Tirifane	Jaroszówna
Adonajto	Krott A.
Kasamancio	Krott J.

Rzecz dzieje się w roku 1449. — Akt 1 w Prowancji, 2 w Neapolu, 3 w zamku hr. Rogera.

Drobne ogłoszenia.

Pomieszczenia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

Hotel Metropol. Pokoje wraz z światłem, pościelą i usługą od 80 ct. Miesięcznie 20 zł.

Subjekt fryzjerski zostanie zaraz przyjęty w zakładzie *Ferdynanda Zimmera* w Przemyślu. 639

Ekspedytor pocztowy telegrafista poszukuje stałej posady. Zgłoszenia S. W. Krystynopol poste restante. 658

[illegible] do sprzedania. Bliższa wiadomość w aptece *Weniórskiego*, Halicka 5. 635

Rządca teoretycznie wykształcony, z dłuższą praktyką poleca się. Adres: „Rządca" p. r. Chorośnica. 619

Kilka pięknych fiensów na sprzedaż [illegible]. Wiadomość w administracji „D[illegible]".

[illegible] **Proksch**, fortepiany krótkie, w składzie *Karola Maszkiego* starszego. Batorego 16 (wchód z ul. Szymona 2). 643

Wszelkie roboty introligatorskie wykonuje po cenach umiarkowanych *Kazimierz Legeżyński*, Lwów, ul. Batorego 30.

Panna posiadająca egzamin rachunkowości państwowej i praktykę kasową poszukuje posady przy jakiejkolwiek instytucji finansowej lub w sklepie jako kasjerka, buchhalterka. Adres udzieli administracja „Dzien. Polsk." 636

Posada jest dla dzielnego kierownika kopalń nafty i dla młodego ambitnego akademika górniczego lub mechanika, który pracą chce dorobić się kariery. Oferty i curiculum adresować: X M. 1000. Nowa kopalnia poste rest. Ustrzyki dolne. 652

Wina czyste naturalne
Markersdorfer białe litr. flasz. 75 ct.
Markersdorfer czerw. „ „ 85 ct.
Margarethen białe „ „ 60 ct.
poleca handel korzenny
Władysław Bażant
Lwów, ulica Halicka l. 3.

Magle pokojowe po złr. 24 i 35. **Wyżymaczki do bielizny,** z walcami gumowemi po złr. 13, 13, 14, 15, 16, 18 i 20 — poleca
PIOTR CHRZĄSTOWSKI
handel żelaza we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry).

Do sprzedania

Jedna z najpiękniejszych **realności** Lwowa, położona prawie w śródmieściu z ogrodem 1½ morgowym przeszło, z domem mieszkalnym o wielkich 10 pokojach, stajnią, wozownią i oranżerją 1838 i widokiem na całe miasto. 1—8

Lekcje dla uczniów szkół normalnych udziela kandydat nauczycielski. Łaskawe zgłoszenia pod literami: **J. C.** ulica Rzeźbiarska l. 5, nr. drzwi 14.

Fortepian krótki, nowej konstrukcji, mało ograny do sprzedania. Chorążczyzna 16, parter, oglądać można od 10. przed południem do 3. 641

WINOGRONA feslawskie
codziennie świeże, rozsyła najstaranniej handel
ST. MARKIEWICZA
we Lwowie.

Pożyczki hipoteczne

od 2000 w górę na majątki tabularne tudzież domy mieszkalne we Lwowie mogą być udzielone do 70 procent wartości pod korzystnymi warunkami, do zwrotu w 35—50 lat. Zgłoszenia tylko pisemne odbiera z grzeczności Wna **M. Hellerowa**, ul. Sapiehy 15. Pośrednictwo wykluczone; anonimy zostaną bez odpowiedzi. 1713 1—4

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

5 pokoi z przynależytościami na 3. piętrze Rynek 20. 644

Gustownie umeblowany pokój, usługa. Rynek 41, II. piętro.

Dwa wielkie pokoje z przedpokojem, kuchnią etc. na I. piętrze od 1 października ul. Kalecza 9 A.

Zielona 22, 4 pokoje, salon, 2 przedpokoje, kuchnia, stajnia z wozownią, z ogrodem od 1. października do wynajęcia. 633

Ul. Brajerowska l. 15. Od 1 października na 1 piętrze **4** pokoje z balkonem, przedpokój, kuchnia na 2 piętrze **4** pokoje, przedpokój, kuchnia i **2** pokoje, przedpokój, kuchnia — **wszystko z dwoma wychodami.** Bliższa wiadomość w redakcji „Śmigusa" ulica Łyczakowska l 27.

Korespondencja prywatna.

Kawaler lat 38, z pensją roczną 800 złr. i bocznymi dochodami chciałby zawrzeć znajomość z panną od lat 18 do 22 z posagiem kilkutysięcznym. Rzecz na serjo tylko traktuje. Adres: A. B 1229 poste rest. Gródek pod Lwowem.

„Skarbie" mój najdroższy, tęsknota za Tobą doprowadza niemal do szału, proszę Cię pamiętaj — kocham całą duszą i sercem — wiadomy C. rzecz otrzymałem czem nad wyraz mnie uszczęśliwiłaś. Całuję Cię tak szczerze, że tylko serce kochające pojąć może. Nad wszystko kochający Wit..

FUMIGATEUR D'ESPIC przeciw **ASTMIE i KATAROM**
W głównych aptekach. — Skład główny w **Paryżu, 20, ulica St-Lazare.**

Z ces. król. uprzyw. fabryki
REGENHARTA & RAYMANNA
we Freiwaldau
ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu
PŁÓTNA, STOŁOWĄ BIELIZNĘ,
RĘCZNIKI, CHUSTKI, ŚCIERKI
i wszelkie inne wyroby
poleca najtaniej handel
JANA RIEDLA
we Lwowie. 1025 1—?
Ceny hurtowne pp. odsprzedającym, właścicielom hotelii, restauratorom, dla szpitali, zakładów kąpielowych i publicznych.

Dla racjonalnego pielęgnowania ust i zębów:
EUCALYPTUS ESSENCJA DO UST
Austr. węg. patent. — Zaszczytna wzmianka Paryż 1878.
Najściślej antiseptyczna; niezawodna przeciw cuchnieniu z ust, **Dr. C. M. Fabera,** lekarza przybocznego ś. p. J. C. M cesarza Maksymiliana I. i t. d. **Główny skład rozsyłkowy: Wiedeń, I., Bauernmarkt Nr. 3. Składy we wszystkich aptekach,** droguerjach i perfumerjach. Tamże do nabycia: **C. i k. uprz. spec. mydło do ust dr. C. M. Fabera** 532 1—?

Ocet 1 liter 16 ct.
najlepszej jakości, do korniszonów i konserw owocowych, pod gwarancją poleca handel
Karola Bałłabana
we Lwowie.

W koncesjonowanej szkole muzycznej
KL. MARKIEWICZOWEJ
rozpoczyna się kurs nauki z dniem 1. września w III oddziałach — tamże wielki **skład fortepianów** po cenach umiarkowanych z gwarancją. Sprzedaż **na raty.** Wypożyczalnia. Lwów, ulica Teatralna l 8 II. piętro (plac św. Ducha).

TYLKO
W RESTAURACJI
NAFTUŁY TOEPFERA
ulica Trybunalska l. 12, dom własny, można dostać codziennie o godzinie 8. rano gorące śniadania.

CENNIK:

Pieczeń wieprzowa z kapustą	15 ct.
Siekane płucka	12 „
Flaczki	12 „
Nóżka cielęca z chrzanem	10 „
Kiełbaska z chrzanem	5 „
Kawior	15 „
Obiad w abonamencie	40 „

Wszelkie napitki w najlepszych gatunkach po cenach najumiarkowańszych; dla pewności, że pochodzą z mojej restauracji, daję odbiorcom znaczki. Najlepsze WINA po cenach najtańszych, począwszy od 40 ct. litr.
Z wysokiem poważaniem
Naftuła Toepfer.



Winogrona
feslawskie, kuracyjne ½ kilo 30 ct.
wysełą pocztą 5cio kilowe kosze
WŁAD. BAŻANT
ul. Halicka l. 3, Lwów.
1—3 1830



Chińskie Srebro

w najlepszym gatunku, na białym metalu alpakowym grubo srebrzone, z najsłynniejszej c. k. fabryki nadwornej Herrmana, odznaczonej medalami na wszystkich wystawach światowych. Wyroby te ładne i bardzo trwałe, zastępują zupełnie szczero srebrne nakrycie.

*Wyłączny skład fabryczny w handlu **Kazimierza Lewickiego** we Lwowie, przy ulicy Trybunalskiej.*

*Z tej samej fabryki jest także nakrycie **ALPAKOWE** t. j. z białego twardego metalu podobnego do srebra, najtrwalsze do codziennego użytku.* 1814 1-6

Ceny fabryczne i stałe!
Cennik na żądanie gratis i franco.

MUCHOMOR
jest do nabycia
w handlu 1674 1—?
ALOJZEGO HÜBNERA
Lwów. Rynek 38.

(Przedruk nie będzie płacony).
OBWIESZCZENIE.
JESIENNY JARMARK NA KONIE
w Krakowie.

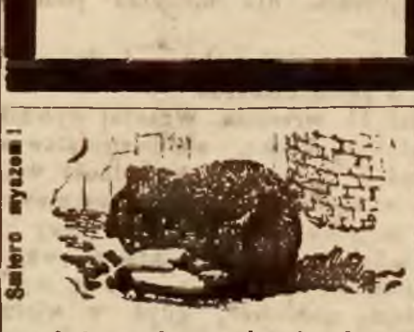
W dniu 23. września 1896 rozpocznie się w Krakowie jesienny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami, i na placu, a konie znajdą pomieszczenie w tejże ujeżdżalni, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

Dnia 25. września 1896 r. (piątek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu „Groble".

Magistrat stoł. król. m. Krakowa
dnia 2. września 1896.

Jan Jarzyna
jubiler i złotnik
we Lwowie, plac Marjacki
poleca
swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych
po najniższych cenach.

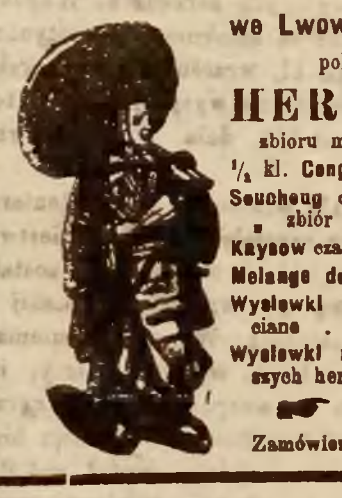


Jedyna niezawodna trucizna
na szczury, myszy domowe i polne
Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires): szczur, mysz, królik itp.; dla ludzi i zwierząt domowych jak pies, kot, drób itp. **nie szkodliwa**

Wysyłki w puszkach po ct. 30, 60 i zł. 1. pocztą o 16 ct. więcej (za list fracht. i opakow.) uskutecznia odwrotnie za pobraniem 2198 1—?

Skład i laboratorjum przetworów chem
JANA MICHNIKA
mag. farm.
w Bochni.
1 kl. trucizny zł. 2. — 4½ kl. 7 zł. 50 ct
Hurtowny skład na Lwów: **L. Włodek i A. Krajewski. —** Apteki: Łańczuga, Medenice. Mielnica, Przemyśl. ? Lepiankiewicz; Rawa Ruska, Sokal, Warez, Wojniłów. — Szląsk: Bielsko: S. Gutwiński; Jaworze: A. Janicki.

HANDEL HERBATY CHIŃSKO-ROSYJSKIEJ
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, plac Marjacki 10,



poleca
HERBATĘ
zbioru majowego:

½ kl. Congo	zł. 1.60
Souchong czarna	2.—
„ zbiór majowy	3.—
Kaysow czarna	4.—
Melange de Lond.	4.—
Wysiewki herbaciane	1.30
Wysiewki najlepszych herbat	1.60

poleca najlepsze gatunki
KAWY
o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacono do każdej stacji pocztowej 4½ kilogr. w woreczku:

Portorico	9.—	½ k.	—.90
Cuba grubo ziarnista	9.50	„	—.90
Ceylon zielona	10.—	„	1.—
„ „ przednia	10.40	„	1.04
„ „ grub. ziarn.	10.75	„	1.08
„ „ perłowa	10.75	„	1.08
Mocca arabska aromat.	10.75	„	1.08
Jawa złota	10.75	„	1,08

Opakowania nie liczy się.
Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą.

Świeże
masło deserowe
poleca handel
Karola Bałłabana.

PASTYLKI VICHY-ETAT
Przygotowane ze soli naturalnej wytworzonej z wód Vichy
Sprzedają się w pudełkach metalowych opatrzonych pieczęcią.

Sole wytworzone ze **soli** naturalnych z wód **VICHY**
Do przygotowania gazowej mineralnej sztucznej wody Vichy.

Przewyborny stary
Miód podolski
do picia, dla znawców i amatorów polecenia godny, dużą butelkę po złr 1.20
sprzedaje
JAN MUSZYŃSKI
1809 ***Lwów, Rynek 40.*** 1—3

WYROBY SPECYALNE
PARFUMERYA
AUX VIOLETTES DE PARME
ED. PINAUD

Mydło	Aux Violettes de Parme
Essencya dla chustek	Aux Violettes de Parme
Woda tualetowa	Aux Violettes de Parme
Pomada	Aux Violettes de Parme
Olejek	Aux Violettes de Parme
Puder ryżowy	Aux Violettes de Parme
Kosmetyki	Aux Violettes de Parme

37, Boulv de Strasbourg, 37

Przewyborne w smaku i zapachu
przez **SUEZ** sprowadzane
HERBATY
chińskie
a mianowicie: ½ kl. zł

Nr. 0.	„Assam - Pecco - Mandarin" najprzedniejsza	5·—
Nr. 1.	„Taszu" Perła Chin, żółto-kw.	4·40
Nr. 2.	„Juntojczan Pecha" biało-kw.	4·—
Nr. 3.	„Nandżyn", czarna, mocna	3·20
Nr. 4.	„Souchong", mało narkot.	2·80
Nr. 5.	„Congo", familijna dobra	2·—
Nr. 6.	„Proszek herbaciany"	1·50
Nr. 7.	„Wysiewki" z najl. herbaty	1·70
Nr. 8.	„Souchong", mało narkotyczna	3·60

poleca HANDEL
St. Markiewicza
we Lwowie, w Rynku l. 42.

Do bajcowania pszenicy
przeciw śnieci
polecam
Bajcę Dupuja w pakietach
ze sposobem użycia
jakteż 1674 1—?
Siarczan miedzi
z podaniem ilości wystarczającej na 100 kilogramów ziarna.
ALOJZY HÜBNER, Lwów, Rynek 38.

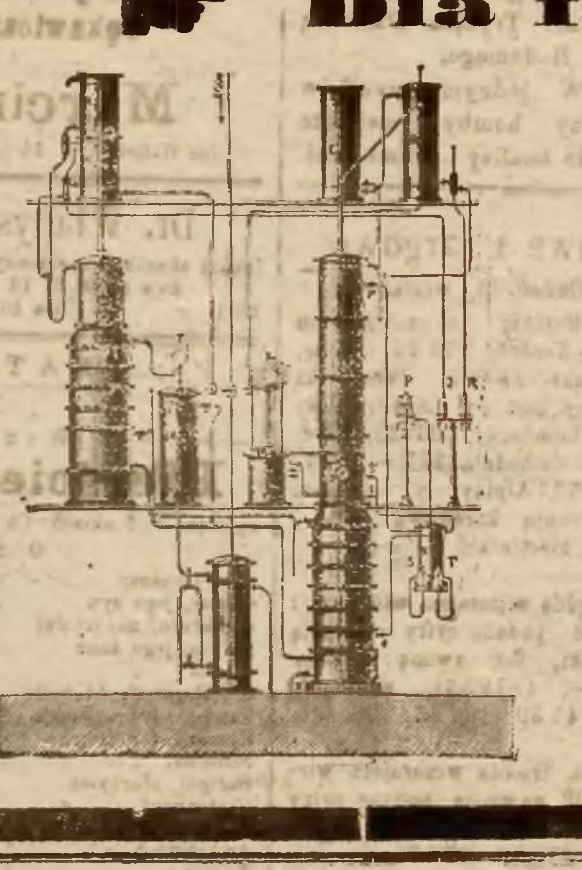
TOWARY KORZENNE!

MARKA OCHRONNA
„Leonardówka"
niezrównanej dobroci wódka
cała flaszka 1 zlr., ½ flaszki 50 ct.
do nabycia w handlu
Leonarda Soleckiego
we Lwowie, Batorego 2.
Dla uniknięcia naśladownictwa, korek, kapsla i etykieta zaopatrzone są marką ochronną i napisem „LEONARDÓWKA"

DELIKATESY!

KONIAK KORONNY
(Kronen Cognac)
Berger Volk & Cie
Skład główny:
Wiedeń, Opernring 6.
Badany i za wyborny uznany przez
Prof. Dra Stoczańskiego,
Radcę dworu Prof. Dra Ludwig'a.
Zapisywany i polecany przez
Prof. Dra Korczyńskiego, Prof. Dra Pareńskiego, Radcę dworu Prof. Dra Alberta, Radcę dworu Prof. Dra Brauna, Radcę sanitarnego Prof. Dra Osera, cesarsk. Radcę Prof. Dra Winternitz'a itd. itd.
Odznaczenia.
Nagroda honorowa c. k. Ministerstwa handlu. — Nagroda państwowa c. k. Ministerstwa rolnictwa.

Dla fabryk spirytusu i rafineryj!



Dla fabryk spirytusu i rafineryj!
Emil Barbert, inżynier konstruktor w Paryżu
podaje do wiadomości, że wyłączny wyrób swoich
aparatów destylacyjnych i rektyfikacyjnych
(austr. węg. Patenty Nr. $\frac{23687}{67953}$ ai 1886, $\frac{46212}{76276}$ ai 1891, $\frac{46}{681}$ ai 1896 $\frac{46}{1790}$ ai 1895)
dla Austro-Węgier, Serbji, Bulgarji i Rumunji, oddał firmie:
NOVAK & JAHN
Fabryce maszyn i towarów miedzianych w PRADZE-BUBNA.
Aparaty te reprezentują w zupełności to, co dzisiaj można mieć w tej gałęzi i wyrabia się na nich **Alkohole najlepszej marki francuskiej.**
Zalety tych aparatów są:

1. **Oszczędność na materjale opałowym do 50%** przeciw wszystkim starym procederom dystylacyjnym;
2. **Żadna strata przy rektyfikacji;**
3. **Znaczna oszczędność miejsca;**
4. **Uzyskanie absolutnie czystego, najlepszego alkoholu;**
5. **Oszczędność na rezerwoarach** i przeróżnych innych urządzeniach

539 1—1

Przemysłowcom spirytusu w Austro-Węgrzech pozwalam sobie polecić przedewszystkiem:
a) **moje kontynuujące aparaty rektyfikacyjne z pasteuryzacją;**
b) **kontynuujące aparaty destylacyjne** dla wyrobu **delikatnego towaru spożywczego wprost z zaciera bez rektyfikacji poprzedniej** dla fabryk spirytusu wszelkiego rodzaju.

EMIL BARBET w Paryżu.

W powołaniu się na poprzedni okólnik, zawiadamiamy uprzejmie, że rozszerzyliśmy nasze warsztaty i na nowo urządzili, aby dostarczać te **doskonałe aparaty** w racjonalnem i najsolidniejszem wykonaniu i odpowiedzieć jak najlepiej wszelkim wymogom.
Lokalizacje przedsiębierze się na żądanie natychmiast i przesyła bezpłatnie **kosztorysy, wyjaśnienia i plany.**

NOVAK & JAHN
Fabryka maszyn i towarów miedzianych w PRADZE-BUBNA.

Dla fabryk spirytusu i rafineryj!